

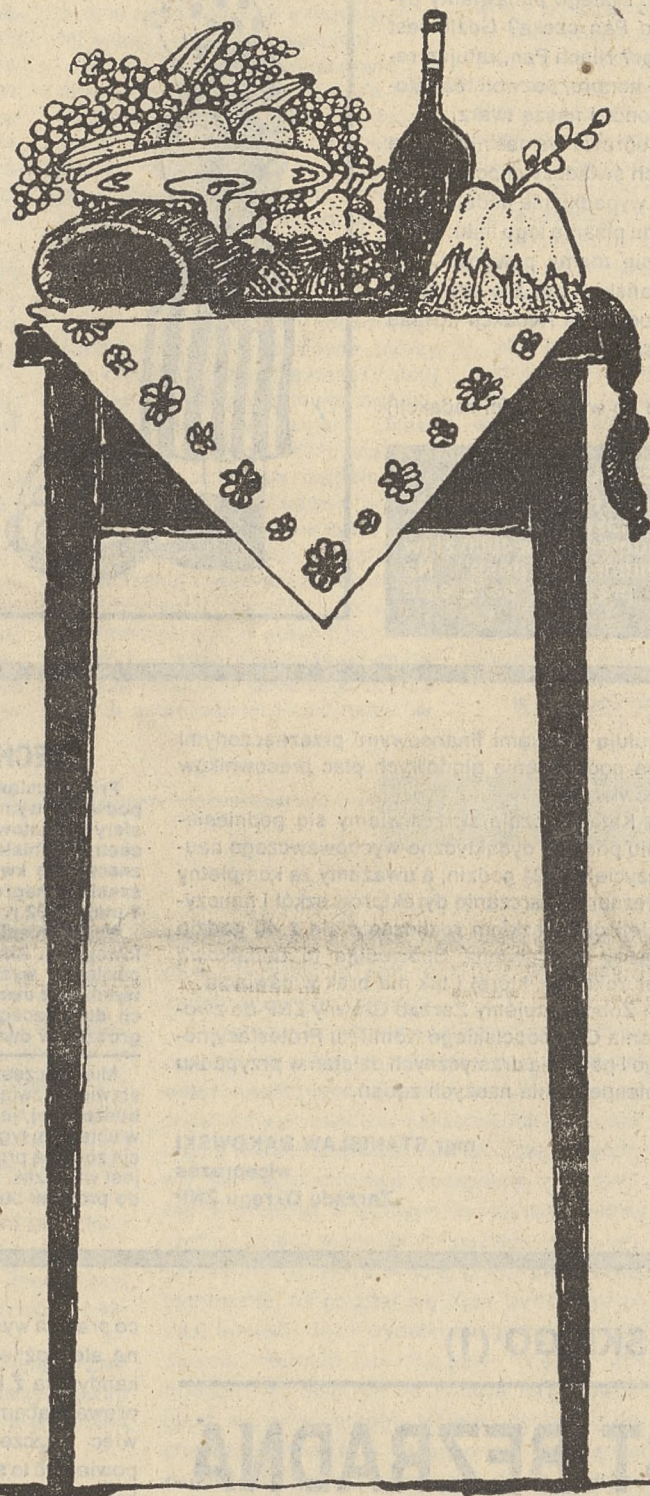


GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXV

NR 16 • 19 IV 1992 r.

CENA 3200 ZŁ



*A jednak
pogodnych,
ciepłych,
rodzinnych
Świąt
Wielkanocnych
życzy redakcja*

Po uciechach stołu polecamy:
rozmowę z Barbarą Wachowicz, Heliodorem Muszyńskim,
Andrzejem Janickim-Rolą, wizytę w wiejskiej szkole, a tak-
że kolejne minia programowe

FK

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

NA OPAK

Jak długo może trwać konflikt wokół powołania dyrektora szkoły — miesiąc, pół roku? Ten ciągnie się już ponad rok.

Zaczęło się nagle i w sposób do dziś dla nauczycieli Zespołu Szkół Rolniczych w Giebutowie koło Krakowa niejasny. Na posiedzeniu rady pedagogicznej 24 stycznia 1991 r. dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego **Kazimierz Rabsztyń** poinformował, że dotychczasowy dyrektor szkoły w związku z zamiarem przejścia na emeryturę złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Nauczyciele pytali o rzeczywiste przyczyny, bowiem termin formalnego odwołania — dwa tygodnie przed zakończeniem semestru — oraz brak wcześniejszego uprzedzenia o zamiarze przejścia na emeryturę w połowie roku, powodowały, że powód ten traktowali jako tylko formalny. Odpowiedzi nie uzyskali, co spowodowało, że rezygnację uznali za wymuszoną przez organ prowadzący szkołę i poczuili się solidarni z odwołanym dyrektorem.

CO JEST GRANE?

Dopiero kilka tygodni później, na zlecenie wojewody, w szkole przeprowadzono kontrolę. Ujawniła ona kilka nieprawidłowości w administrowaniu placówką. Niektóre powodowały straty finansowe (zaniedbania w naliczaniu należności za czynsze za mieszkania służbowe, ogrzewanie mieszkań nauczycieli na koszt szkoły), inne to niedopełnienie formalności, a nawet naruszenie przepisów przy prowadzonej przez szkołę inwestycji (budowa gazociągu), a poza tym brak inwentaryzacji. Zalecono jak najszybsze usunięcie nieprawidłowości.

Odpowiedzialnym za całość funkcjonowania szkoły jest w świetle przepisów dyrektor. W ra-

mach wewnętrznego podziału zadań — obowiązki nie dopełnił sekretarz szkoły — **Jan Polak**, któremu te zagadnienia głównie podlegały. Jest to szczegół istotny dla całej sprawy.

Pod koniec stycznia 1991 r. gdy odwoływano dyrektora, nie było jeszcze kontroli, a więc nie były znane jej wyniki.

Kolejne zebranie rady pedagogicznej odbyło się ostatniego dnia stycznia. Szkoła potrzebowała dyrektora. Na to stanowisko dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego powołał — jako pełniącego obowiązki... sekretarza szkoły, **Jana Polaka**. Ta decyzja spotkała się z natychmiastowym protestem całej rady, gdyż sekretarz szkoły nie spełniał podstawowych wymogów formalnych umożliwiających mu pełnienie tej funkcji, jako że nie był i nie jest nauczycielem.

Gdy pytam dyrektora **Kazimierza Rabsztyna** o przyczyny tej sprzecznej z przepisami decyzji, wyjaśnia, że była to konieczność wynikająca z sytuacji. Wicedyrektorka szkoły trzykrotnie stanowczo odmawiała przyjęcia funkcji, mimo że z hierarchii służbowej wynika, że do czasu powołania nowego dyrektora powinna pełnić jego obowiązki. Sekretarz szkoły był trzecim w hierarchii i stąd powołanie go na okres przejściowy — wyjaśnia dyrektor **Rabsztyń**. Dyskretnie przemilcza przy tym fakt istnienia drugiej wicedyrektorki w szkole (które) — jak się dowiaduję — nie proponowano, by czasowo

kierowała szkołą), a także dyrektora internatu (nauczyciel mianowany) i dyrektora zajęć praktycznych (nauczyciel mianowany), co sprawia, że **Jan Polak** był nie 3, a 6 w hierarchii służbowej. **Kazimierz Rabsztyń** dodaje jeszcze, że na radzie 31 stycznia zaproponował nauczycielom, by wyłonili kogoś ze swego grona, ale nikt nie chciał nawet kandydować.

Nauczyciele twierdzą, że po pierwsze — faktycznie nie chcieli, bo przyjęcie funkcji w tym trybie i okolicznościach byłoby niełojalnością wobec odwołanego dyrektora, a po drugie propozycja taka, złożona w trakcie posiedzenia rady, była wybiegiem formalnym. Bo już poprzedniego dnia **Jan Polak** pokazywał we wsi (a tu wiadomości rozchodzą się szybko) akt powołania! W trakcie posiedzenia rady pedagogicznej dyrektor Wydziału Rolnictwa UW zapewniał nauczycieli, że **Jan Polak** będzie pełnił obowiązki bardzo krótko, bo zaraz po feriach zostanie ogłoszony konkurs na dyrektora szkoły.

Konkurs ogłoszono. Nie doszedł jednak do skutku, bowiem zgłosił się tylko jeden kandydat. Czas płynął. Szkołą kierował pracownik administracyjny, **Jan Polak**. Jak twierdzą moi rozmówcy było to zarządzanie jednoosobowe. Dokonując reorganizacji stanowisk administracyj-

KRONIKA

● 30 i 31 marca odbyła się w Zarządzie Głównym ZNP narada szkoleniowa poświęcona problemom bezpieczeństwa i higieny pracy oraz funkcjonowaniu społecznej inspekcji pracy. Wzięli w niej udział koordynatorzy społecznej inspekcji pracy w okręgach ZNP bądź przedstawiciele zarządów okręgów. ● 31 marca w siedzibie Zarządu Głównego ZNP odbyło się spotkanie działaczy ogólnokrajowych organizacji związkowych zrzeszających pracowników oświaty i nauki, ochrony zdrowia, kultury i poligrafii, służb społecznych i państwowych, wojska. W spotkaniu uczestniczyło kierownictwo OPZZ. ZNP reprezentowali członkowie Sekretariatu ZG ZNP. Tematyka obrad obejmowała aktualne problemy społeczno-gospodarcze kraju oraz udział związków zawodowych w ich rozwiązaniu, a także informację o funkcjonowaniu struktur OPZZ. ● Dom Nauczyciela ZNP w Warszawie obchodzi 25-lecie swego istnienia. Podczas uroczystego spotkania dyrekcji i pracowników z Sekretariatem ZG ZNP 31 marca członkowie kierownictwa Związku złożyli serdeczne podziękowania za rzetelną służbę członkom ZNP, nauczycielom i pracownikom oświaty. ● 1 kwietnia odbyło się kolejne posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Zapoznano się z informacją o funkcjonowaniu i wynikach działalności Domu Nauczyciela ZNP w Warszawie oraz działalności Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Omawiano także przygotowania do posiedzenia Zarządu Głównego ZNP 13 kwietnia. ● 1 kwietnia zebrało się Prezydium Komisji Kultury ZG ZNP. Omawiano sprawy związane z realizacją zadań przewidzianych na bieżący rok, w szczególności — z organizacją pleneru artystycznego, planowanego na drugą połowę lipca. Impreza ta jest zagrożona w związku z zamierzonymi oszczędnościami budżetowymi. Prezydium Komisji opowiedziało się za utrzymaniem pleneru. Impreza ta jest ujęta w ogólnopolskim kalendarzu imprez na 1992 rok. Weszła do wieloletniej tradycji kulturalnej Związku, jest czynnikiem integrującym nauczycielskie środowiska twórcze oraz formą propagowania ich dorobku i możliwości twórczych. Prezydium zwróciło się do Sekretariatu ZG ZNP z wnioskiem o utrzymanie tej imprezy i wygospodarowanie przynajmniej części środków potrzebnych na jej realizację. Ze swej strony Komisja Kultury zabiegać będzie o znalezienie sponsorów mogących poprzeć tę inicjatywę.

● Zarząd Główny opracował i przekazał władzom opinie dotyczące projektów aktów prawnych przesłanych Związkowi do konsultacji: projektu nowelizacji kodeksu pracy; ustawy o zmianie kodeksu pracy oraz niektórych innych ustaw; ustawy o uprawnieniach do bezpłatnych i ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego; rozporządzenia MEN w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w szkołach publicznych; rozporządzenia MEN w sprawie ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny w szkołach i placówkach; rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie zasad obliczania zasiłków z ubezpieczenia społecznego; zarządzeń MEN określających typy szkół i placówek, w których nie wymaga się tworzenia rady pedagogicznej, a w ich skład rady szkoły lub placówki nie wchodzi rodzice lub uczniowie, w których nie tworzy się samorządu uczniowskiego. ● W galerii fotografii nauczycielskiej w gmachu ZG można obejrzeć dwie nowe wystawy. Pierwsza to fotoreportaż z II Krajowego Zjazdu Nauczycieli Tajnego Nauczania oraz działaczy TON, który odbył się w 52 rocznicę podjęcia przez ZNP działalności konspiracyjnej. Jego autorem jest Marek Tomczyński. Druga wystawa przedstawia prace uczestników pleneru fotograficznego „Augustów 1991”. Są tu fotografie Agnieszki i Arkadiusza Ciechalskich z Chodocy, Agnieszki i Krzysztofa Kosidło z Końskie, Janusza Lachowskiego ze Skarżyska, Marka Tomczyńskiego ze Starachowic, Alicji Woronowicz z Kętrzyna oraz Marzeny Zóltak z Suwałk. Zapraszamy!

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Komunikaty na gorzko

● Prezentacja Nauczycielskich Zespołów Wokalno-Instrumentalnych i Poetycko-Muzycznych, zaplanowana w maju w Poznaniu — z braku środków finansowych — nie dojdzie do skutku, za co organizatorzy imprezy bardzo przepraszają. ● II Mistrzostwa Polski Nauczycieli w Szachowej Grze Blyskawicznej w Białymstoku (kwiecień br.) odwołane są z powodu braku zgłoszeń.

NA CO PAN CZEKA?

Piszę w imieniu grupy nauczycieli, członków „Solidarności”. Panie profesorze, na co Pan czeka? Czyż niedostatecznie, jeszcze skompromitował Pan nie tylko siebie, ministerstwo, którym Pan kieruje, ale na domiar wszystkiego cały ruch „Solidarności”? Przez Pana jesteśmy wytykani palcami i uważani za półgłówków. Koleżanki i koledzy rzucają nam w twarz nasze hasła i postulaty, o które walczyliśmy w latach 80-ych. Co z tego zostało? — pytają. Pańska niekompetencja, oderwanie od rzeczywistości szkolnej, od problemów, którymi żyjemy na co dzień nie przydają nam splendoru, każą się wstydić dodatkowo i chować głowę w piasek. Argument niezwykle trudnej sytuacji państwa po dwóch latach rządów „Solidarności”, rządów za które Pan jest współodpowiedzialny, ten

argument nie jest chyba zbyt przekonujący. Tak samo jak ten, że ponosimy skutki wieloletnich zaniedbań rządów komuny oraz skutki trudnego procesu transformacji systemowej (jak to uczenie brzmi) od gospodarki centralnie sterowanej do wolnorynkowej.

Argumentów można znaleźć jeszcze więcej, ale żaden z nich nie jest w stanie obronić faktu, że Pan, który miał ratować naukę i oświatę przed grożącą jej zagładą, popisał się wyjątkową indolencją wiedzy na jej temat, niekompetencją, niefrasobliwością wypowiedzi. Tego się nie da wymazać, zatuszować, zmienić. Popełnił Pan błąd życiowy podejmując się roli, o której nie ma Pan pojęcia. Taka jest powszechna opinia, wystarczy przejrzeć prasę i posłuchać co mówią o Panu w szkole, na ulicy, w sklepie, w tramwaju. Dlatego ponawiamy pytanie: na co Pan czeka? Gdzie jest Pański honor? Niech Pan, ratując resztki swego honoru, pozwoli też ratować nasz honor i naszą twarz.

Że jest to sprawa dla nas niezwykle ważna, niech świadczy chociażby to, że w innym wypadku nie podejmowalibyśmy trudu pisanie tego listu, o którym i tak nie mamy pewności, czy dotrze do Pańskich rąk. Dla pewności prześlemy odpis do Redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

(Nazwisko do wiadomości redakcji)

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden numer sumę 4000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Dlaczego tak?

Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Płocku jest zaniepokojony stanowiskiem MEN w sprawie sposobu i trybu wprowadzenia podwyżek dla pracowników oświaty wynikających z planowanego budżetu państwa.

Jak wynika z informacji środków masowego przekazu, podwyżka ta wynosi 930.000 zł na jeden etat od maja 1992 roku. MEN uzyskało zgodę rządu na rozłożenie tej podwyżki na dwie raty (maj, wrzesień).

Żądamy realizacji podwyżki w pełnej wysokości od maja 1992 roku. Uważamy, że pan minister wprowadzając dwuetapową podwyżkę mani-

puluje środkami finansowymi przeznaczonymi na podniesienie głodowych płac pracowników oświaty.

Kategorycznie sprzeciwiamy się podniesieniu pensum dydaktyczno-wychowawczego nauczycieli do 24 godzin, a uważamy za kompletny bezsens obarczanie dyrektorów szkół i nauczycieli obowiązkiem rozliczania się z 40 godzin pracy w tygodniu. Spowoduje to dodatkową biurokrację, której i tak nie brak w oświacie.

Zobowiązujemy Zarząd Główny ZNP do zwołania Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego i podjęcia drastycznych działań w przypadku niespełnienia naszych żądań.

mgr STANISŁAW BAKOWSKI
wiceprezes
Zarządu Okręgu ZNP

WOKÓŁ FOTEŁA DYREKTORSKIEGO (1)

CZY RADA JEST BEZRADNA

W ostatnim czasie (zwłaszcza) fotel dyrektorski jest najmniej stabilnym meblem. Dyrektorzy odchodzą i przychodzą... Niekiedy dochodzi nawet do sytuacji, że aby utrzymać stabilność placówki lub wręcz jej egzystencję — rada pedagogiczna, nierzadko z radą szkoły usiłują wziąć sprawy w swoje ręce i bronić się przed kandydatami na dyrektorów, którzy nie dają rękami należytego sprawowania tego urzędu. Obawiają się jednak, że nowa ustawa edukacyjna nie daje im prawie żadnych możliwości wpływania na bieg wypadków.

Nauczyciele z jednej ze szkół wielkomiejskich piszą do redakcji: „Konkurs wygrał kolega przywieziony z Innej dzielnicy. Właściwie nie wygrał. Był remis — ale wybrano właśnie jego. Kuratorium twierdziło, że to «dobry człowiek i ma dwa lata do emerytury, więc należy dać mu szansę». Nie oponowaliśmy do czasu, kiedy dowiedzieliśmy się od nauczycieli z poprzedniej szkoły dyrektora — dlaczego stamtąd odszedł. Rzeczywiście dobry człowiek, ale antytalent organiza-

cyjny — powiedziano nam. Kuratorium o tym wiedziało... Więc wybraliśmy się do nich z prośbą o «odkręcenie sprawy». Powiedziano jednak, że skoro został wyłoniony w czasie konkursu, to jest już dyrektorem, i że według przepisów ustawy edukacyjnej rada pedagogiczna nie ma wpływu na obsadę tego stanowiska”.

Oczywiście, nauczyciele zostali wprowadzeni w błąd. Po pierwsze dlatego, że nauczyciel, który wygra konkurs na dyrektora, nie zostaje obligatoryjnie powołany na to stanowisko. Laureat konkursu jest zaledwie kandydatem na to stanowisko. Kurator czy inny organ prowadzący szkołę może go na to stanowisko powołać lub nie. W tym momencie rada pedagogiczna nie ma już żadnego wpływu na obsadę fotela dyrektorskiego.

Ustawa o edukacji z 7 września 1991 r. uchylila bowiem zapis w Karcie Nauczyciela, według którego (art. 17) funkcję dyrektora można było powierzyć „po pozytywnym zaopiniowaniu przez radę pedagogiczną”. Obecny stan prawny

nowska, Witold Sławiński, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyńska, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Wiltalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Rys. STOK

JAJA TO MY W
OŚWIACIE MAMY
NA CO DZIEŃ
GOSPOSIU...



„NIECH NAUCZYCIEL ZNA...”

Projekt ustawy budżetowej na rok 1992, art. 24 na podwyżki wynagrodzeń osobowych pracowników sfery budżetowej (...) z wyłączeniem pracowników central ministerstw i urzędów centralnych przewiduje kwotę 17.000.000 mln zł (...) podwyższanie wynagrodzeń i uposażeń następuje z dniem 1 maja 1992 r.

Uzasadnienie w autopoprawce do ustawy budżetowej, p.4. Zmiany w wynagrodzeniu w działach oświaty i wychowania oraz szkolnictwo wyższe wynikają z uwzględnienia wniosku ministra edukacji dotyczącego wprowadzenia podwyżek wynagrodzeń w dwu etapach.

Mimo wcześniejszych zapowiedzi rządu o przedstawieniu związkom propozycji podwyżek w sferze budżetowej, jedyną informacją jaką otrzymał ZNP w ubiegłym tygodniu była ta, że konkretne propozycje zostaną przekazane oficjalnie przed 10 maja, to jest wówczas, kiedy znany będzie stosunek Sejmu do projektu budżetu.

co prawda wyeliminował z gry radę pedagogiczną, ale możliwość powierzenia — lub nie, funkcji kandydata z konkursu — pozostawił organowi prowadzącemu szkołę. Kuratorium ma więc jeszcze czas, aby się zastanowić czy powierzyć to stanowisko akurat kandydatowi tak kontrowersyjnemu.

Jak więc wynika z tego casusu — rada pedagogiczna nie ma wpływu (poza uczestnictwem w komisji konkursowej) na obsadzanie stanowiska, ale może wpływać na dalsze losy sprawowania funkcji dyrektora.

W następnym odcinku, kolejny list i odpowiedź na pytanie, czy przy obecnym stanie prawnym — rada pedagogiczna może odwoływać dyrektora.

T.K.

Rodzinie

zmarłego prof. JANA WIKTORA,
wieloletniego przewodniczącego Centralnego Koła Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP

wyrazy współczucia i żalu

składa

Zarząd Główny
Związku Nauczycielstwa Polskiego

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomla-

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam.

W ministerstwie edukacji obowiązują dwie miary ocen postępowania. Kiedy minister ocenia nauczycielski strajk nie kryje oburzenia na środowisko, które tym czynem jakoby wykazało brak poszanowania interesów dzieci i młodzieży. Kiedy w pięć dni później podpisuje rozporządzenie uderzające głównie w młodzież, wszystko jest w porządku?

DWIE MIARY

Wyrok na Studia Nauczycielskie zapadł w ubiegłym roku. Już poprzednie kierownictwo MEN nosiło się z zamiarem szybkiego zlikwidowania SN-ów, czym wproważyło nauczycieli i słuchaczy studiów w stan najwyższego niepokoju. Wszak oznaczało to przerwanie nauki, zmianę planów życiowych pokażnej grupy uczniów, rodziców, nie mówiąc już o kadrze. Kilkaście tygodni trwały próby i przetargi, by w końcu w połowie listopada ubiegłego roku dojrzał projekt rozporządzenia ówczesnego ministra edukacji w tej kwestii. Wykonanie wyroku zostało odroczone do końca sierpnia 1995 roku (SN-om 4-letnim na podbudowie szkoły zasadniczej) i końca sierpnia 1996 roku (SN-om 6-letnim, po szkole podstawowej i SN-om 2-letnim, po szkole średniej). Dzięki temu projektowi młodzież otrzymała szansę normalnego dokończenia nauki, zdobycia zawodu. Dokument ten został także przedstawiony ZNP do konsultacji, a choć Związek przedstawił szereg uwag, to w tej kwestii obyło się bez większych zastrzeżeń. W końcu

były to zapisy zgodne z oczekiwaniami samych zainteresowanych.

Gromem z jasnego nieba było zatem „Rozporządzenie ministra edukacji z 5 III 1992 r. w sprawie zakładów kształcenia nauczycieli”. Oto okazało się, że nowy minister nie zamierza bawić się w dotrzymywanie zobowiązań danych przez poprzednią ekipę. Paragraf 28 tego rozporządzenia postanawia bowiem, że obecne klasy II i III SN-ów 6-letnich „stają się odpowiednio klasami III i IV liceum ogólnokształcącego, a uczniowie, którzy w roku szkolnym kończą klasę IV stają się absolwentami liceum ogólnokształcącego”, z kolei „klasy V z dniem 1 września 1992 r. stają się klasami II zakładów kształcących (nauczycieli) na podbudowie programowej szkoły średniej w cyklu 2-letnim”. W taki to sposób, z nagle, bez uprzedzenia i jakiegokolwiek okresu przejściowego minister rozwiązał 6-letnie SN-ny. Co uczynił tym młodzieży? — łatwo przekonać się, czytając zamieszczone obok listy. Czy za skarbi sobie wdzięczność rodziców,

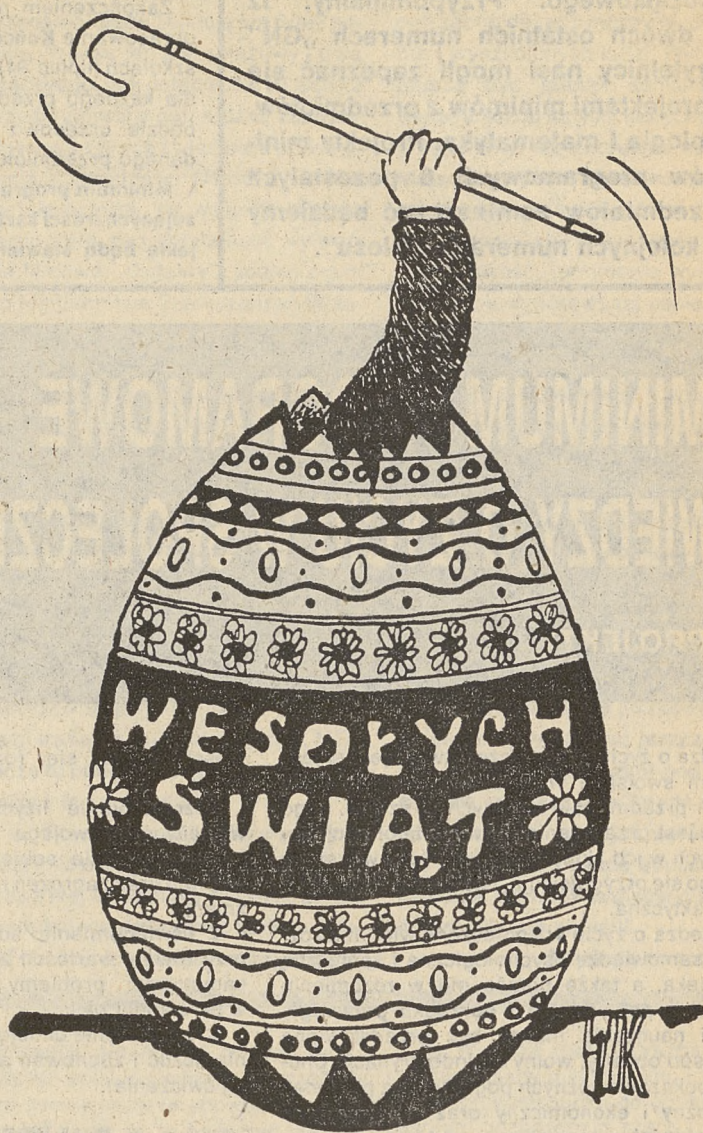
szacunek podwładnych, czy zapisze się tą decyzją jako rzecznik interesów uczniów i słuchaczy? — mocno wątpliwe.

Jest jednak jeszcze jeden aspekt tej sprawy, dla ministerstwa z pewnością bardzo kłopotliwy. To stosunek do wciąż obowiązującego prawa. Minister A. Stelmachowski, gdy było mu to wygodne, chętnie powoływał się na „szczerą intencję”, poszanowania prawa. To rozporządzenie, całkowicie lekceważące słuchaczy SN-ów, ich życiowe plany powstawało w głębokiej tajemnicy wówczas, gdy minister gromił nauczycieli. O ile listopadowy projekt zgodnie z prawem przedstawiony został do opinii związków, to ten przed związkiem ukryto. Co więcej, ministerstwo nie pofatygowało się by przesłać związkom nawet podpisany tekst rozprządzenia. Za to w piśmie przewodnim do kuratorów, szefów SN-ów, kolegów znalazło się wręcz kuriozalne stwierdzenie, jakoby tekst rozporządzenia był zgodny z wolą związków, od dawna postulujących kształcenie nauczycieli na poziomie wyższym. Toż to kpnia w żywe oczy (by nie powiedzieć oszustwo). Bo to, iż ZNP od dziesiątków lat domaga się, by polski nauczyciel miał cenzus akademicki nie ma nic wspólnego z rzekomym przyzwoleniem na tak głębokie nieposzanowanie losów i planów młodzieży — słuchaczy SN-ów.

Nie od dziś wiadomo, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, ale żeby aż tak dalece odciąć się od dawnych ideałów, które samemu się niegdyś współtworzyło? Podczas każdej gabinetowej zmiany środowisko nauczycielskie nieodmiennie zastanawiało się kto będzie ich szefem: rzecznik interesów oświaty w rządzie czy interesów rządu w edukacji. Jak dotąd nadzieje na to pierwsze były płonne. W III Rzeczypospolitej do trzech razy sztuka?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Rys. STOK



LISTY

Rodzice ponieśli koszty kształcenia związane z pobytem dzieci w internacie, jak również dojazdem uczennic do szkoły, czy zakupem niezbędnych pianin do nauki gry. 40 proc. uczennic naszego studium mogło się uczyć w liceach ogólnokształcących, znajdujących się w pobliżu miejsc ich zamieszkania. Rodzice i młodzież czują się zdesperowani, zawiedzeni, niepewni sytuacji poprzez zmieniające się zarządzenia, nie uwzględniające skutków społecznych i moralnych. Oczekują oni od szkoły i związków zawodowych pomocy i obrony swoich praw. Zarządzenie MEN nie bierze pod uwagę interesów młodzieży i rodziców, traktując ich instrumentalnie.

**Zarząd Ogniska ZNP
w Studium Nauczycielskim
w Głogowie**

...

Rada Pedagogiczna uważa, że taka forma likwidacji studiów nauczycielskich i przekształcenia ich w licea ogólnokształcące jest niezgodna z prawem, lekceważy rzeszę rodziców i uczniów, którzy trzy, cztery lata temu świadomie wybrali typ szkoły, kierunek kształcenia, a przez to i zawód. Władze oświatowe nagle i jednostronnie zrywają zawartą wcześniej umowę z rodzicami i uczniami, którzy podjęli naukę w szkole często odległej o 40-80 km od miejsca zamieszkania, ponosząc ogromne wydatki na opłacenie stancji, internatów czy dojazdów, po to, aby ukończyć liceum, gdy takowe liceum mogli kończyć w rodzinnym mieście lub miejscu zamieszkania. Jest to wymowny przykład nieliczenia się z interesami uczniów i rodziców, brak poszanowania wolności wyboru szkoły i zawodu, do czego każdy obywatel ma prawo.

**Z protokołu Rady Pedagogicznej
Studium Nauczycielskiego
w Pułtusku**

...

Przed kilkoma dniami, bez żadnej konsultacji i uprzedzenia, dowiedzieliśmy się, że jesteśmy uczniami liceum ogólnokształcącego o profilu podstawowym. Na ironię dotyczącą to również blisko 100 uczennic, które za miesiąc przystąpią do egzaminu dojrzałości. Większość nie przygotowywała się do studiów wyższych. Wraz z rodzicami planowali uzyskanie dyplomu Studium i szybkie podjęcie pracy. Co się z nimi teraz stanie?

Jednoznacznie oceniamy tę decyzję jako zła-

manie prawa oświatowego, jako krzywdę moralną każdego ucznia i jego rodziców, jako przejaw znieczulenia społecznego.

Świadomie bowiem wybraliśmy Studium Nauczycielskie mając w pobliżu lub w tej samej miejscowości licea ogólnokształcące, ponieważ chcieliśmy zrealizować nasze zainteresowania, nasze marzenia. Świadomie też zdecydowaliśmy się na dodatkowe obciążenia i wydatki. Mamy przecież w Studium wyższy tygodniowy wymiar zajęć i więcej pracy pozalekcyjnej, ćwiczenia gry na instrumencie, prace plastyczne, techniczne, na co zdał się nasz trud? Rodzice nasi ponieśli duże wydatki związane z opłatą stancji, internatu lub dojazdów. Wielu z nas mieszka w odległych od Wałcza miejscowościach, np. w Kołobrzegu, Miastku, Tucholi, Człuchowie, Świnoujściu, Więcborku. Kto zwróci naszym rodzicom zmarnowane pieniądze? Nie będą oni chcieli w dalszym ciągu ponosić zbędnych kosztów. Mają jeszcze do wychowania nasze siostry i braci.

Są poważne różnice programowe w Studium i w liceach ogólnokształcących, np. fizyka i chemia w Studium są realizowane według profilu klasycznego liceum. Kto ma wyrównać nasze różnice wiadomości? My? A za jaką karę? W liceach, do których moglibyśmy się przenieść, jest nauka innych języków obcych. Kto jest w stanie np. w klasie III opanować nowy język? Korepetycje? Większośći rodziców nie stać.

Pochodzimy z rodzin uboższych niż nasi rówieśnicy w liceach ogólnokształcących. Atmosfera w naszych domach sprawia, że wykształcili się w nas odruchy opiekuńcze w stosunku do młodszego rodzeństwa i dzieci w ogóle.

Tę właśnie atmosferę spotkaliśmy w Studium. Już od pierwszej klasy nasi nauczyciele i wychowawcy przygotowywali nas do pracy z dzieckiem. Nie wyobrażamy sobie miejsca w innych szkołach, w innych zespołach koleżeńskich.

Tymczasem władze swoją decyzją w brutalny sposób łamią i przekonują, że nie warto wierzyć w żadne kodeksy i deklaracje. Gdzie owa podmiotowość ucznia, o której nam się tak dużo mówi?

Byliśmy przekonani, że wybierając określoną szkołę, zawieramy umowę społeczną, która powinna być respektowana przez wszystkich: rodziców, uczniów, nauczycieli, ale i władze oświatowe. Czujemy się oszukani i rozgoryczeni.

Nie trafiają do przekonania argumenty o kosz-

tach i oszczędnościach. W skali całego kraju jest nas tylko garstka. Nie oznacza to jednak, że wolno ją krzywdzić.

**Rada Młodzieżowa
Studium Nauczycielskiego
w Wałczu**

...

Zostaliśmy niejako oszukani, nie tylko my rodzice młodzieży klas drugich i trzecich, ale oszukano przede wszystkim młodzież. Naszym zdaniem jest to próba rozliczenia się z poprzednim rządem pana Bieleckiego. Tylko że ewentualne rozliczenie lub odgrywanie nie może odbywać się naszym kosztem, a tym bardziej kosztem młodzieży. Szkoła nasza jest jedną z nielicznych szkół kształcących w tym kierunku i jedyną na naszym terenie.

Młodzież uczęszczająca do naszej szkoły jest nie tylko z Sulechowa, ale również z bardzo odległych okolic, dzieci nasze dojeżdżają jak również zamieszkują w internacie, jest to związane z bardzo dużymi kosztami materialnymi ponoszonymi przez nas i bardzo dużymi kosztami niewymiernymi ponoszonymi przez młodzież.

Jeśli nie jest obca Panu etyka chrześcijańska i jest Pan chrześcijaninem, w co nie wątpimy, to wierzymy, że przychyli się pan do naszej prośby i pozwoli dokończyć naukę młodzieży klas drugich i trzecich zgodnie z obranym kierunkiem przez młodzież tychże klas.

Jeśli natomiast nie będzie nasza prośba uwzględniona, będziemy mieć moralne prawo zaliczyć zarządzenie Ministerstwa Edukacji Narodowej jako swoistą chęć popełnienia „aborcji” na młodzieży.

Bardzo duża część rodziców przebywa na zasiłku dla bezrobotnych i nieuwzględnienie naszej prośby pogłębi jeszcze bardziej trudności materialne rodziców, gdyż będą musieli ponieść dodatkowe wydatki związane z przeniesieniem młodzieży do innych szkół.

**Komitet Rodzicielski
Studium Nauczycielskiego
w Sulechowie**

...

Wszelkie plany związane z przyszłą pracą zawodową rozwijały się w ciągu kilku godzin. Wszelkie dotychczasowe dążenia, wiedza zdobyta do tej pory okazały się zbędne. Jesteśmy postawione w niezmiernie trudnej sytuacji. Będąc na półmetku naszej edukacji, dowiadujemy się, że praca naszych pedagogów i nasza nie jest nikomu potrzebna.

Chcielibyśmy przedstawić sytuację panującą

w naszej szkole. Na 100 proc. uczennic 70 proc. korzysta z miejsca w internacie. Wiąże się to z bardzo wysokimi kosztami dojazdu, jak i samego pobytu w placówce.

Znając obecną sytuację gospodarczą kraju, a tym samym pozycję finansową naszych rodziców nasuwa się nam jedno pytanie: W jakim celu nasze rodziny zdobywały się na tyle wyrzeczeń, skoro nie mamy możliwości ukończenia szkoły i zdobycia upragnionego zawodu. Panie ministrze, posłowie — często okazujecie swoje oburzenie i zdziwienie postawą młodzieży, która wyjeżdża za granicę nie widząc we własnym kraju żadnych perspektyw na normalne życie. Jak można kochać kraj, który w dobie wielkich reform i przemian mających na celu poprawę sytuacji odbiera nam — młodzieży szansę na zdobycie zawodu? Przecież to właśnie my — przyszłe nauczycielki mamy wpajać kolejnym pokoleniom tak „piękne” idee miłości, wiary, patriotyzmu i szacunku do kraju ojczystego.

**Stojące na rozdrożu uczennice
Studium Nauczycielskiego w Sulechowie**

...

Dyrekcja i Rada Studium Nauczycielskiego w Krzepicach stwierdza, że w sposób arbitralny, z pogwałceniem zasady demokracji i podmiotowości likwiduje się studia nauczycielskie i przedmiotowo traktując młodzież, ich rodziców oraz nauczycieli decyduje o ich sytuacji i przyszłym losie. Podejmowanie przez resort oświaty decyzji ingerujących w osobowość drugiego człowieka, sprzecznych z teorią wychowania oraz podstawowymi zasadami współżycia społecznego, budzi głębokie rozczarowanie, rozgoryczenie oraz sprzeciw. Kierując się zasadą podmiotowości, występując w obronie praw naszych uczniów oraz uwzględniając oczekiwania i postulaty uczniów i ich rodziców, Dyrekcja i Rada Studium wnosi o dokonanie zmian w Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z 5.03.1992 r. poprzez ustalenie terminu zakończenia działalności Studiów Nauczycielskich na dzień 31 sierpnia 1996 r.

**STANISŁAW KORZONEK
dyrektor Zespołu Szkół
Studium Nauczycielskiego
w Krzepicach**

Zgodnie z zapowiedzią dziś kolejne projekty minimów programowych z przedmiotu wiedza o życiu w społeczeństwie oraz w zakresie nauczania początkowego. Przypominamy, iż w dwóch ostatnich numerach „GN” Czytelnicy nasi mogli zapoznać się z projektami minimów z przedmiotów, biologia i matematyka. Projekty minimów programowych 8 pozostałych przedmiotów zamieszczać będziemy w kolejnych numerach „Głosu”.

SZANOWNI PAŃSTWO

Uprzejmie informuję, że w Ministerstwie Edukacji Narodowej przygotowywana jest zmiana programów kształcenia w polskich szkołach. Planuje się jej rozpoczęcie w roku szkolnym 1994/95.

Zakończeniem pierwszego etapu prac przygotowawczych było opracowanie **Koncepcji programu kształcenia ogólnego** w polskich szkołach (lipiec '91), która zakłada rozmaitość programów nauczania dla każdego przedmiotu. Wspólną podstawą dla tych programów będzie urzędowo określone minimum programowe w zakresie danego przedmiotu.

Minimum programowe określać ma zakres powszechnie obowiązujących treści kształcenia, nie stanowi natomiast całości wymagań, jakie będą stawiane uczniom na poszczególnych etapach kształ-

cenia. Powołane przez MEN zespoły przygotowały projekty minimum programowych w zakresie poszczególnych przedmiotów nauczania. **Następnym etapem będzie „pakietowanie”** polegające na dokonaniu porównania i dopasowania treści nauczania poszczególnych przedmiotów. W fazie „pakietowania” powstanie także projekt ramowego planu nauczania. Etap ten zakończony zostanie opublikowaniem pakietu minimów programowych i ramowego planu nauczania jako kolejnej decyzji etapowej. Zakłada się tak jak poprzednio, że rozstrzygnięcia te będą mogły być nadal korygowane.

Przedstawione projekty minimów programowych powinny być doskonałe, w związku z tym uprzejmie proszę o przesyłanie ewentualnych uwag.

dr STANISŁAW SŁAWIŃSKI

dyrektor Biura ds. Reformy Szkolnej

MINIMUM PROGRAMOWE WIEDZY O ŻYCIU W SPOŁECZEŃSTWIE

(PROJEKT)

„Wiedza o życiu w społeczeństwie” jest przedmiotem swoistym w stosunku do wszystkich innych przedmiotów obecnych w szkole. Jego celem jest przekazanie uczniom informacji pomocnych w ich aktualnym życiu oraz w tym, do którego się przygotowują. Istotna jest tu orientacja praktyczna.

„Wiedza o życiu w społeczeństwie” ma rozwijać samowiedzę psychologiczną i społeczną człowieka, a także pomóc mu w rozumieniu procesów politycznych i porządku prawnego. Treści nauczania muszą być przedstawione w sposób otwarty, wolny od indoktrynacji. Chodzi o pokazanie różnych poglądów na porządek społeczny i ekonomiczny oraz o kształcenie umiejętności rzeczowego i krytycznego spojrzenia na te zagadnienia. Poprzez „Wiedzę o życiu w społeczeństwie” szkoła przygotowuje uczniów do pełnienia ról społecznych i obywatelskich w społeczeństwie pluralistycznym i w demokratycznym państwie prawa. Tym samym szkoła uczyć ma etosu demokratycznego i wolnościowego oraz obywatelskiej odpowiedzialności.

Podstawowym zadaniem „Wiedzy o życiu w społeczeństwie” jest pomoc uczniowi w poszukiwaniu odpowiedzi na trzy zasadnicze pytania: ● kim jestem, jak się zmieniam, kim mogę się stać; ● jak kształtują się i jak ja mam kształtować swoje kontakty w rodzinie, szkole, zakładzie pracy i innych grupach społecznych; ● jak funkcjonuje społeczeństwo i demokratyczne państwo prawa i jakie mam w nim uprawnienia i obowiązki.

I. JA — CZŁOWIEK

Podstawą zrozumienia zasad życia w społeczeństwie, a także praw i obowiązków obywatelskich, jest zrozumienie, kim jest człowiek i jakie są prawidłowości jego funkcjonowania.

Szkola podstawowa

W tym bloku chodzi o:

1. pobudzanie refleksji nad pytaniem o to kim jest człowiek, co to znaczy być osobą ludzką, jakie stąd wynikają powinności moralne i na czym polegają niezbywalne prawa człowieka;
2. zwrócenie uwagi na to, że każdy człowiek jest inny, ma inne uzdolnienia, możliwości, uczucia, dążenia itd; inny nie znaczy gorszy;
3. pokazanie tego, że człowiek przez całe życie zmienia się i rozwija; rozwój zależy od otoczenia, ale także od własnej aktywności; przekazanie podstawowych wiadomości o rozwoju i jego zagrożeniach, w tym o uzależnieniach; wskazanie na problemy rozwojowe wieku, w którym aktualnie znajdują się uczniowie;
4. zapoczątkowanie refleksji nad życiem psychoseksualnym człowieka i akceptacji własnej płci; zwiększenie samoświadomości w tej dziedzinie;
5. uzyskanie umiejętności wglądu i empatii; ćwiczenia z samoobserwacji i wczuwania się w przeżycia innych.

Szkola ponadpodstawowa

W szkołach ponadpodstawowych należy wrócić do tych samych problemów, co w szkole podstawowej, ale na wyższym poziomie, dostosowanym do wieku, dodając zwłaszcza:

1. przedyskutowanie problemu hierarchii wartości (na przykład: być a mieć), odpowiedzialności za własne życie i otoczenie oraz zagadnienie godności człowieka, który nie powinien być traktowany jako narzędzie osiągania celów;
2. zwiększenie umiejętności samopoznania i wykorzystywania tych umiejętności dla własnego rozwoju i działania (np. nabywania umiejęt-

ności uczenia się, rozszerzania zainteresowań);

3. zrozumienie fizycznych i psychicznych właściwości swojego okresu rozwojowego i uświadomienie sobie perspektyw dalszego rozwoju oraz zagrożeń rozwoju; problem uzależnień;

4. uświadomienie sobie odmienności (ale przy równej wartości) życia w rodzinie i życia samotnego; problemy związane z życiem w określonej płci;

5. pogłębienie umiejętności empatii, wyrażania uczuć i zachowań asertywnych (konieczne są ćwiczenia).

II. JA WŚRÓD LUDZI

Człowiek jest istotą społeczną, zależy od interakcji, w których żyje, a zarazem je tworzy. Uświadomienie sobie własnej sprawczości w tym zakresie pozwala na uniknięcie wielu błędów, a jednocześnie wskazuje na odpowiedzialność za innych.

Szkola podstawowa

W bloku tym chodzi o:

1. zdobycie wiadomości o podstawowych zjawiskach i procesach grupowych na przykładzie grup rówieśniczych, ze zwróceniem uwagi na moralny aspekt uczestnictwa w nich (np. lojalność, szowinizm, altruizm, egoizm, przemoc, wierność, zazdrość, przebaczenie);
2. poznawanie psychologicznych i etycznych problemów życia rodzinnego, relacji wewnątrzrodzinnych, problemów życia seksualnego, miłości, rodzicielstwa i poznawanie elementów prawa regulującego stosunki rodzinne;
3. nabycie umiejętności rozmowy, jasnej komunikacji, negocjacji, rozwiązywania konfliktów (konieczne są ćwiczenia).

Szkola ponadpodstawowa

Należy wrócić do tych samych problemów, ale na wyższym poziomie, dodając zwłaszcza:

1. omówienie grup typowych dla młodzieży w tym wieku, problemów przyjaźni, koleżeństwa, miłości, nieśmiałości, agresji;
2. problem wyboru współmałżonka, narzeczeństwa, życia seksualnego, różnych przejawów seksualności — zagadnienia etyczne, psychologiczne i prawne.

III. JA W SPOŁECZEŃSTWIE

Człowiek żyje nie tylko w kontakcie z ludźmi najbliższymi, ale także z szerszą społecznością. Jest członkiem narodu, obywatelem państwa, należy do grup lokalnych i społeczności ogólnosięć. Wiążą się z tym prawa i obowiązki, trudności i ułatwienia w życiu człowieka.

Celem tego bloku programowego jest ukazanie uczniom wzorca państwa prawa, funkcjonującego w oparciu o mechanizmy demokratyczne i odniesienie do dobra wspólnego. Uczniowie powinni uzyskać dostosowaną do ich wieku wiedzę o prawach i obowiązkach, przysługujących im z racji samego człowieczeństwa oraz faktu bycia obywatelem. Winni też uzyskać szansę zrozumienia podstawowych procedur prawnych oraz podstawowych instrumentów dopuszczalnego prawnie kształtowania własnej pozycji społecznej. W ramach tego bloku uczniowie powinni także rozwijać swoją wrażliwość i wyobraźnię społeczną między innymi poprzez obserwowanie istniejących oraz tworzących się różnicowań i konfliktów społecznych. Ponadto w tym bloku powinien znaleźć się wybrane informacje na temat reguł i instytucji życia gospodarczego.

Szkola podstawowa

W tym bloku chodzi o następujące zagadnienia:

1. uniwersalne zasady demokracji;
2. samorząd;

3. gmina jako samorządna wspólnota lokalna; budżet gminy — wpływy i zasady podziału;
4. obowiązki i uprawnienia członka gminy;
5. pozycja człowieka w państwie; podstawowe obowiązki i prawa obywateli Rzeczypospolitej Polskiej;
6. podstawowe środki demokratycznego sprawowania władzy: wybory i referenda;
7. organy państwa — parlament, administracja i sądy;
8. granice podległości obywatela władzy państwowej;
9. partie polityczne jako organizacje reprezentujące interesy i opinie społeczne; związki zawodowe; elementarne formy życia politycznego i kultury politycznej; cnoty obywatelskie — zaangażowanie, sprawiedliwość, tolerancja, odwaga, kompromis, solidarność, patriotyzm;
10. dlaczego i jak płacimy podatki?
11. rodzaje podatków;
12. kiedy człowiek może zostać zatrzymany i ukarany?
13. rodzaje kar;
14. podstawowe informacje o procedurach sądowych;
15. popyt i podaż a rynek pracy;
16. poszukiwanie pracy;
17. bezrobocie i zabezpieczenia społeczne;

Szkola ponadpodstawowa

Należy wrócić do tych samych problemów, ale na wyższym poziomie uzupełniając o następujące zagadnienia:

1. typologie ustrojów politycznych; podstawowe ideologie polityczne;
2. życie społeczne; różnicowanie społeczeństwa; typy i rodzaje konfliktów społecznych;
3. instytucje międzynarodowe o charakterze gospodarczym, politycznym, wojskowym, kulturalnym; międzynarodowa pozycja Polski; zagrożenia ładu światowego: wyścig zbrojeń, konflikt Północ — Południe, problemy ekologiczne, terroryzm;
4. podstawowe mechanizmy i pojęcia gospodarki rynkowej (np. rynek, kapitał pieniądź, zysk, inflacja);
5. instytucje życia ekonomicznego (np. giełda, banki, spółki, korporacje);
6. jak się prowadzi interesy?; rozpoznawanie możliwości i umiejętności własnych; rozpoznawanie rynku; źródła finansowania; podstawowe umowy obrotu gospodarczego; zabezpiecze-

nia własnych wierzytelności; formy płatności; podatki;

7. kompetencje i tryb funkcjonowania parlamentu; ustawa budżetowa;

8. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej;

9. organy strzegące prawa (Trybunał Konstytucyjny, Naczelny Sąd Administracyjny, Rzecznik Praw Obywatelskich, Najwyższa Izba Kontroli, Prokuratura);

10. ekologia — ubóstwo.

UWAGI KOŃCOWE

1. Przy realizacji programu „Wiedza o życiu w społeczeństwie” konieczny jest kontakt ucznia z odpowiednimi fragmentami podstawowych aktów prawnych (Konstytucja RP, Pakty Praw Człowieka, Ustawa o samorządzie terytorialnym).

2. Programy przedmiotu „Wiedza o życiu w społeczeństwie” muszą uwzględniać poznanie przez uczniów własnego regionu, kontakty z przedstawicielami władz publicznych i w miarę możliwości członkami różnych wspólnot narodowych i wyznaniowych.

Warszawa, 20.02.1992r.

**Protokół ustaleń
zespołu opracowującego
minimum programowe w zakresie
„Wiedzy o życiu w społeczeństwie”**

1. Opracowano projekt minimum programowego w zakresie „Wiedzy o życiu w społeczeństwie” (załącznik).

2. Po dyskusji stwierdzono, że przedmiot „Wiedza o życiu w społeczeństwie” powinien być realizowany w klasach VI, VII i VIII szkoły podstawowej po jednej godzinie tygodniowo.

3. Uznano, że projekt minimum programowego z zakresu „Wiedzy o życiu w społeczeństwie” powinien być skonsultowany z ekonomistą.

4. Uznano, że przedmiot ten powinien być nauczany przez osoby odpowiednio przygotowane.

Warszawa. 1992.02.20

Autorzy projektu: prof. dr hab. Maria Braun-Gałkowska, prof. dr hab. Jerzy Gałkowski, mgr Jarosław Mikołajewicz, mgr Małgorzata Rospendowska, mgr Jerzy Sińczak, dr Wanda Szlander, dr Paweł Śpiewak, dr Marta Zahorska.

MINIMUM PROGRAMOWE NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO

CZEŚĆ OGÓLNA

(PROJEKT)

Wstęp

Minima programowe są to ogólne i wspólne dla całego systemu nauczania początkowego założenia, cele i treści kształcenia. Dokument ten stanowi podstawę do konstruowania programów nauczania. Treści określone w minimum programowym nie są wykazem wymagań stawianych uczniom przy ocenianiu i promowaniu. Takie wymagania mogą być określone w konkretnych programach.

Minimum programowe w zakresie nauczania początkowego jest ustalone dla dzieci, które rozpoczynając naukę w szkole reprezentują gotowość (intelektualną, emocjonalną, fizyczną) do radzenia sobie w szkole. Gotowość ta może być kształtowana w oddziale dla dzieci 6-letnich i środowisku rodzinnym. Nie oznacza to, że dzieci przychodząc do szkoły muszą umieć czytać i pisać oraz zapisywać dodawanie i odejmowanie w formie symbolicznej.

W odpowiednim czasie należy ustalić u wszystkich dzieci rozpoczynających naukę w klasie I stopień dojrzałości do podjęcia obowiązku szkolnego. Dzieci, które charakteryzują się zbyt niską dojrzałością należy objąć specjalistyczną pomocą, a w szczególnych przypadkach obowiązek szkolny odroczyć.

W procesie edukacji człowieka, wyróżnia się nauczanie początkowe jako etap kształcenia, stanowiący płynne przejście od edukacji spon-

tanicznej do edukacji prowadzonej w systemie klasowolekcyjnym. Wyodrębnienie etapu nauczania początkowego stwarza warunki do łagodnego przejścia z etapu wychowania przedszkolnego do nauczania w szkole. Najważniejszym zadaniem nauczania początkowego jest przygotowanie dziecka do roli ucznia w następnych etapach nauczania. Ważne jest, aby przechodzenie na wyższy etap również odbywało się łagodnie. Może to być ułatwione przez wprowadzenie na zajęcia w klasach I—III niektórych specjalistów, a także przez powierzenie dotychczasowemu nauczycielowi prowadzenia któregoś z przedmiotów w klasie IV.

Wyodrębnienie nauczania początkowego wynika ze swoistości funkcjonowania dzieci w tym wieku. Szczególne znaczenie ma tutaj: ● sposób poznawania i ogarniania rzeczywistości przez dziecko ● kruchość emocjonalna dziecka ● sposób społecznego funkcjonowania dziecka.

Stąd konieczność zastosowania określonych metod i rozwiązań organizacyjnych, a także potrzeba, aby edukacją dzieci zajmował się w zasadzie jeden nauczyciel, a liczbeo klas I—III nie przekraczała 20 uczniów.

NIEPOROZUMIENIE

Z ANDRZEJEM JANICKIM-ROLĄ, dyrektorem Departamentu Inwestycji i Wyposażenia w Ministerstwie Edukacji Narodowej, rozmawia Krystyna Strużyna.

— Prywatyzacja sfery budżetowej — o której tak wiele się ostatnio mówi — zbulwersowała środowisko nauczycielskie. Realizacja tego zamierzenia oznaczać może bowiem również sprywatyzowanie szkół. Ponoć w pierwszej kolejności szkół średnich. W Ministerstwie Przekształceń Własnościowych niczego w tej sprawie nie dowiedziałam się...

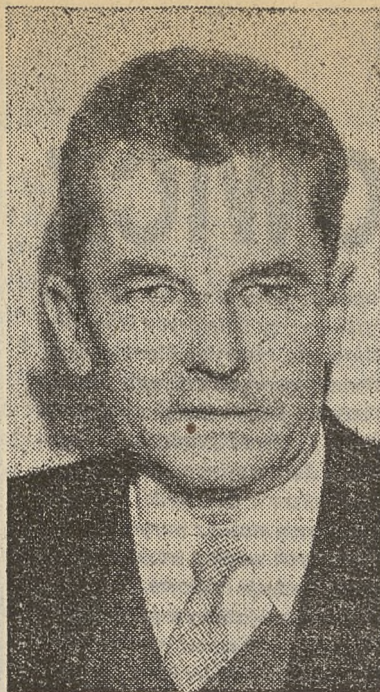
— Myślę, że nastąpiło tu jakieś nieporozumienie. Możliwość zakładania szkół prywatnych, społecznych, stowarzyszeniowych i wyznaniowych mylnie nazwano prywatyzacją. Zapewniam panią, że żadnych prac, ani rozmów na ten temat w ministerstwie nie prowadzi się. Co oczywiście nie wyklucza pojawiania się różnych pomysłów i propozycji dotyczących sprywatyzowania jakiejś określonej szkoły. Tak więc ubolewać raczej po-

winniśmy nad niefrasobliwością w formułowaniu pewnych wypowiedzi, aniżeli niepokoić się o los swej szkoły.

— Czy to oznacza, że prywatyzacja w żaden sposób nie dotknie oświaty?

— Owszem dotknie, ale nie szkoły. Prace związane z tym procesem prowadzone są właśnie w departamencie, którym kieruję. Jak dotychczas zamiar prywatyzowania zgłosiło 12 spośród 39 przedsiębiorstw, dla których organem założycielskim jest minister edukacji narodowej. Ponadto jedno z przedsiębiorstw — PWN — zostało w 1991 r. przekształcone w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa.

Ze względu na swą wielkość i słabe na ogół wyniki finansowe zakłady te najczęściej wybierają drogę prywaty-



Żadnych prac ani rozmów na ten temat w ministerstwie nie prowadzi się. (Fot. Jan Balana)

zacji poprzez likwidację przedsiębiorstwa i zadysonowanie jego majątkiem. Wtedy minister edukacji, jako przedstawiciel skarbu państwa, oddaje jego majątek w części lub całości do odpłatnego korzystania spółce. W jej skład wchodzi zazwyczaj dotychczasowi pracownicy. Ponadto warto zaznaczyć, iż spółka ta musi mieć na swym koncie minimum 20

proc. łącznej wartości funduszu założycielskiego i funduszu zlikwidowanego przedsiębiorstwa.

— Kto wycenia przeznaczone do sprywatyzowania przedsiębiorstwa i co ma z tego oświata.

— Wyceną majątku likwidowanych przedsiębiorstw zajmują się firmy polskie. Proces ten jest uciążliwy i trwa dość długo. Jak dotąd spośród tych 12 przedsiębiorstw najbardziej zaawansowane są prace związane z prywatyzacją Centralnego Ośrodka Filmów Dydaktycznych, na miejscu którego rozpocznie swą działalność twórczość filmowa „Dydakta”, spółka z o.o. Do Ministerstwa Przekształceń Własnościowych zgłosiliśmy projekty likwidacji w celu prywatyzacji takich przedsiębiorstw jak: wrocławski „Cezas”, olsztyńska Fabryka Pomocy Naukowych, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” i Przedsiębiorstwo Opracowań i Kompletacji Laboratoriów „Labor”. Umowy leasingowe zawierane są na określony czas, po upływie którego nastąpi przeniesienie własności skarbu państwa na nowych właścicieli. Wszelkie środki finansowe uzyskane z tytułu prywatyzacji trafiają do budżetu państwa. MEN może tu odegrać jedynie rolę przekaznika i to społecznego

— Tak więc budżet oświaty nic nie traci i nic nie zyskuje na prywatyzacji. A co z niej będą miały szkoły? Fabryki produkujące dotychczas krzesła i stołki dla uczniów mogą na przykład, po

sprywatyzowaniu, zająć się produkcją luksusowych mebli biurowych.

— Teoretycznie oczywiście mogą. Myślę jednak, że większość przedsiębiorstw produkujących dotyczyłaby na potrzeby rynku szkolnego zachowa swój profil. Mają bowiem one potrzebne do tego maszyny, urządzenia i wyszkolonych ludzi. Wyroby ich muszą być jednak konkurencyjne w stosunku do innych, których, jestem przekonany, nie zabraknie na rynku. Mając do wyboru kilku producentów, szkoły dokonają zakupów z pewnością u tego, który zagwarantuje im dobrą jakość, terminowe wykonanie i to po niewygórowanej cenie.

Rynek szkolny jest bardzo chłonny. Sądzę, że świadomość tego mają producenci i handlowcy. Wprawdzie szkołom brakuje pieniędzy, ale mam nadzieję, że ich sytuacja finansowa się poprawi. Zresztą i dzisiaj niektóre z nich znajdują środki na zakup drogich komputerów, aparatury wideo itp.

— Chciałabym móc podzielić pana opinię. Obawiam się jednak, że prywatyzacja przedsiębiorstw, pracujących dotychczas na potrzeby oświaty, może spowodować jeszcze większe zróżnicowanie szkół pod względem ich wyposażenia. To zaś na pewno nie będzie sprzyjać wyrównywaniu warunków i szans edukacyjnych dzieci. A przecież zapisów o tym, jak dotąd, nikt nie skreślił.

Dziękuję za rozmowę.

Z prof. HELIODOREM MUSZYŃSKIM, przewodniczącym Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, rozmawia Lidia Jastrzębska.

JESTEŚMY GOTOWI

— Które wydarzenia w oświacie, powiedzmy w ostatnim roku, wyróżnił pan jako szczególnie niepokojące?

— Dominujące były dwa, do pewnego stopnia zrozumiałe, ale jednak drastyczne oszczędności na oświacie oraz stosunek władz oświatowych do nauczycieli, wyrażający się w wyraźnej niechęci do współdziałania. Nauczycielom przyszło pracować w bardzo ciężkich ekonomicznie czasach. Ale to nie musiałoby obciążać kolejnych ministrów, mam na myśli ministrów Głębockiego i Stelmachowskiego do dezawuowania ich pracy i roli, jaką nauczyciele pełnią w społeczeństwie. Jedyne zatem co zrobili, to doprowadzili do wywołania atmosfery strachu, zagrożenia i generalnego protestu. Myślę, że to jest najgorszy prognostyk dla dalszych zmian oświatowych, głównie dlatego, że nie da się zmieniać oświaty bez udziału nauczycieli, bez ich zaangażowania. Tymczasem to już stracono.

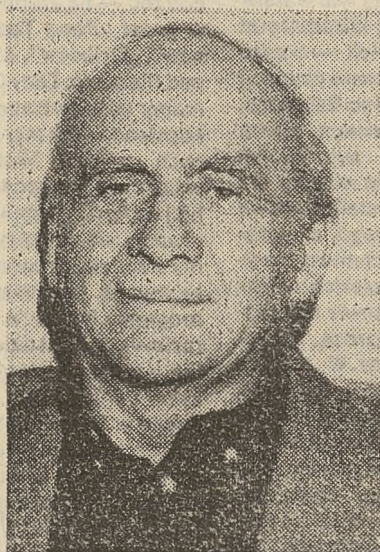
— Ale jeżeli generalnie ocenia się tę grupę zawodową negatywnie — to czemu nie?

— Tak, wówczas pozostaje autokracja, dyktatorski sposób zarządzania. Chyba nie muszę przypominać, że autokracja w oświacie jest najgorszym rozwiązaniem. W sferze produkcyjnej można produkt poddać kontroli, w sferze ducha przecież nie da się tego zrobić. Natomiast wszystko da się pozorować, można ubrać oświatę pozorowo we wszystko, nadać określone kształty, wprowadzić programy, treści i z pozoru będzie taka, jaka ma być, a faktycznie nie będzie funkcjonowała.

W zeszłorocznym wywiadzie dla „Głosu” użyłem w stosunku do poprzednich władz resortowych słowa — arogancja. I podtrzymuję ten osąd, jeśli chodzi o poczynania ministra Stelmachowskiego — za jego arogancki sposób rozmawiania z nauczycielami i zarządzania oświatą. I to jest największe zagrożenie. Pomijam zagrożenia materialne, które już są poniżej granicy egzystencji oświaty. Podstawowe jej funkcje — kulturalne, wychowawcze, opiekuńcze, a nawet dydaktyczne są zagrożone.

— Czy na pana negatywną ocenę nie ma wpływu stosunek władz oświatowych do środowiska naukowego?

— Ten stosunek, jaki się wytworzył, nazwałbym stosunkiem neurotycznym i irracjonalnym. Faktyczne stosunki między nauką a polityką czy sferą decyzji mogą jedynie polegać na tym, że nauka zgłasza różnego rodzaju oferty, z których decydent oświatowy korzysta albo nie. Natomiast jeśli nie chce słuchać, nie przyjmuje tych ofert, nie rozpatruje ich — to już jest to groźne. Uważamy, że zupełnie niesłusznie obarcza się pedagogów za winy szkoły. Nawet gdyby mieli złe koncepcje, to nie oni wprowadzają je w życie, mogą być odrzucone. Za to, co robi się w oświacie, odpowiadają decydenci oświatowi, za to co w nauce — odpowiadają naukowcy. Ten podział musi być wyraźnie rozgraniczony — tak się to zresztą przyjmuje w nauce światowej. Natomiast jeżeli decydent uważa za



Fot. Jan Balana

zbędne rozpatrywanie koncepcji naukowych, to już samo mówi za siebie, on sam siebie określa. Jeżeli ponadto dzieje się to w oświacie, to już jest sprzeczność sama w sobie, ponieważ właśnie w oświacie argument naukowy, alternatywne koncepcje powinny mieć swoje miejsce. A to oznacza otwartość na propozycje uczonych, a nie zamykanie się na nie.

— Czy nadal stosunek do środowiska pedagogicznego jest taki, jak w roku ubiegłym, kiedy wyraźnie dawano wam do zrozumienia, że będzie trzymali się na boku i nie wtrącali się...

— Ten stosunek, jaki wówczas został zaprezentowany — lekceważenie nauki i środowiska pedagogicznego — został podtrzymany. W środowisku, które reprezentuję, jest krytyczny stosunek wobec tego, co dzieje się w oświacie, jak również zgłoszonej koncepcji kształcenia ogólnego. Jednocześnie wypowiedzieliśmy się przeciwko koncepcji, uważamy ją za niedopracowaną, pełną sprzeczności, niejasności, obfitującą w założenia, które są stanowczo groźne. Na tej

koncepcji nie można opierać przyszłości polskiej szkoły. Tymczasem ona niewzruszenie obowiązuje...

— Trudno w to uwierzyć, że nie było żadnego dialogu...

— Ani dialogu, ani jakiegokolwiek reakcji na naszą krytykę. Muszę powiedzieć o dotychczasowej polityce ministerstwa, że jest zaprzeczeniem wszelkiego dialogowego rozwiązywania problemów oświaty, czyli mówiąc wprost — idei demokracji. Może będzie mógł to przełamać wiceminister Piłch, nasza ostatnia rozmowa stwarza takie nadzieje...

— Panie profesorze, widać zatem, że same protesty nie wystarczą...

— Komitet Nauk Pedagogicznych PAN jest ciałem, które stawia sobie dwa zadania: pierwsze to czynnie współuczestniczyć w procesach kształtowania rzeczywistości społeczno-oświatowej — i tutaj jak dotąd nasze próby zostały zlekceważone. Pozostaje drugie zadanie — być pośrednikiem między praktyką edukacyjną a opinią publiczną. KNP zamierza podjąć różne działania aby uwzględnić opinię publiczną, aby wywołać jakieś reakcje w opinii społecznej w stosunku do tego, co się dzieje z polską oświatą. Stanowisko KNP jest właśnie wyrazem naszego protestu wobec braku jakiegokolwiek odzewu, reakcji, próby współpracy. Nadal jesteśmy otwarci na dialog.

— A gdyby do niego doszło, to z czym moglibyście wystąpić?

— Jesteśmy gotowi przedstawić propozycję alternatywną, chociaż muszę tu zaznaczyć, że jest to sprawa ofiarności członków komitetu — nikt przecież nam tego nie zleci.

— Przypomnijmy zatem podstawowe zarzuty członków komitetu do koncepcji kształcenia ogólnego.

— Istnieje groźba istotnego obniżenia poziomu wykształcenia ogólnego w skali powszechnej. W konsekwencji może to prowadzić do intelektualnej i kulturowej degradacji społeczeństwa.

— Wyrasta realna groźba lansowania zasady minimalizmu kształcenia w stosunku do ogółu, a tym samym pozbawienia szans równego startu życiowego i pełnych możliwości samorealizacyjnych.

— Dostrzegamy próby odsunięcia na plan dalszy i zaniedbania rozwoju ogólnokulturowego młodzieży poprzez ograniczanie tego rozwoju do wybranej dziedziny (o czym mówi się w programie) oraz zastąpienia ogólnego, systematycznego wprowadzania w różne dziedziny kultury zajęciami o charakterze wolnoczasowym, do których nie mamy zastrzeżeń jako takich, natomiast nie mogą one zastępować programowej działalności szkoły.

— Wprowadzenie daleko idących zróżnicowań w dostępie do kształcenia na jednakowym poziomie, co w konsekwencji grozi upośledzeniem młodzieży z warstw uboższych i środowisk prowincjonalnych. Wyraźnie uprzywilejowana jest szkoła wysoko zorganizowana, miejska, dobrze wyposażona, która może rozwijać różne rodzaje działalności.

— Istnieje niebezpieczeństwo zaniedbania pełnego rozwoju osobowości ucznia — a więc zubożenie tego rozwoju o istotne elementy, na rzecz lansowania minimalizmu kształcenia.

— Podporządkowanie kształcenia wyłącznie wąsko pojmowanej zasadzie użyteczności indywidualnej, natomiast zaniedbanie rozwoju podyktowanego przez interes ogólnospołeczny.

— Koncepcja niesie ze sobą lansowanie adaptacyjnej koncepcji kształcenia — do zastanych warunków społecznych. A tym samym rezygnację z potraktowania kształcenia i wychowania jako doniosłego czynnika kształtowania życia społecznego.

— Najwyraźniej brak podporządkowania kształcenia i wychowania ideałom społecznym, ogólnoludzkim. Hołduje się kształceniu według zasad troski o własny interes w warunkach wolnej konkurencji przy zaledwie zachowaniu reguł współżycia z innymi.

STANOWISKO.PREZYDIUM KOMITETU NAUK PEDAGOGICZNYCH PAN w sprawie prób wdrażania ministerialnej koncepcji kształcenia ogólnego

Komitet Nauk Pedagogicznych PAN na posiedzeniu plenarnym w listopadzie 1991 r. poddał gruntownej analizie nową koncepcję kształcenia ogólnego przygotowaną w Ministerstwie Edukacji Narodowej przez zespół pracujący pod kierunkiem dra Stanisława Sławińskiego. Podzielamy w pełni przekonanie, że polska szkoła wymaga głębokich reform, w tym także zmiany koncepcji i programów kształcenia ogólnego. Jest to jeden z niezbędnych warunków tworzenia nowoczesnego społeczeństwa demokratycznego. Jednakże propozycja ta, raczej na wyrost zwana koncepcją, tylko pozornie stwarza

wizję nowoczesności, odwołując się do nośnych haseł pedagogiki humanistycznej: prawa jednostki do wolności, nieograniczonego rozwoju, podmiotowości swobodnego wyboru dróg kształcenia itp.

Zdaniem członków Komitetu koncepcja MEN zawiera błędy logiczne, niekonsekwencje, sprzeczności z deklarowanymi celami, całkowicie pomija kwestie kadrowych i materialnych warunków realizacji prezentowanych idei reformy. Całość koncepcji została wypracowana w oderwaniu od dorobku polskich środowisk naukowych, przy wyraźnym braku zainteresowania konsultacjami z przedstawicielami nauki. Mimo licznych zapewnień twórców koncepcji nie została dotąd rozwinięta szeroka dyskusja społeczna nad proponowanymi zmianami w szkolnictwie.

Komitet Nauk Pedagogicznych stwierdza, że zgłoszona pod adresem koncepcji krytyka, jak też uwagi i opinie wyrażane przez różne środowiska nie spotkały się z żadną reakcją ze strony twórców tej koncepcji. Fakt ten należy jednoznacznie określić jako drastyczne zlekceważenie zasad społecznego dialogu w kwestiach najbardziej istotnych dla przyszłości narodu. Postępowanie takie godzi, naszym zdaniem, w reguły funkcjonowania urzędu państwowego w społeczeństwie demokratycznym.

W tej sytuacji Prezydium Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN z dużym niepokojem odbiera informacje, iż w Ministerstwie Edukacji Narodowej nadal trwają intensywne prace zmierzające do wdrażania od 1994 r. tak wysoce dyskusyjnej i nie dopracowanej koncepcji. Jest jeszcze czas na refleksję i nadanie właściwego toku przygo-

towaniom do reformy szkolnej. Nie ma ona szans powodzenia bez znacznego udziału środowisk naukowych, bez silnego poparcia nauczycieli i powszechnej akceptacji opinii publicznej.

Komitet uznaje za niezbędną konieczność otwarcia szerokiej, autentycznej dyskusji społecznej nad kierunkami i zasadami dalszego rozwoju polskiej oświaty.

Warszawa — Poznań, 2 kwietnia 1992 r.

LEKCJA BARBARY WACHOWICZ

„Pod jej piórem, przed jej obiektywem przeszłość nie jest nie tylko „cokolwiek dalek” lecz zupełnie blisko: Mickiewicz wyjechał przed chwilą, Kościuszko zaraz wróci, Chopin jeszcze gra... To jest ciągle ta sama Polska. Oświecona rozumem, ogrzana sercem. Błyszczą tu momenty wielkości, ale nawet kłęski brzmią malowym blaskiem, niby „czarny żalobny żupan aksamitny”. Miłość Ojczyzny jest w lekcji, jaką nam daje Barbara Wachowicz” — tak pisze ks. prof. Janusz St. Pasierb. Jej niezwykłą twórczość określa prof. Krzysztof Kąkolowski mianem „reportażu historycznego wszechobecnego”. Znamienity znawca epoki romantyzmu polskiego — prof. Ryszard Przybyski — konstatuje, że „Barbara Wachowicz ma rzadki dar — czuje istotę pejzażu historycznego skupiającego czas umarłych przodków”. Maciej Słomczyński — genialny tłumacz Szekspira — pisze o „wstrząsającej sile”, kreślonych przez autorkę obrazów. „Siłę tę daje jej miłość do tych wielkich umarłych i niewielkich żywych, spotkanych w drodze”.

— W książce „Ogród młodości”, której całą część zatytułowana „Uroda ziemi”, poświęca pani swemu „krajowi lat dzieciennych”, odnajduję cytat zapomnianego filozofa-powstańca, B.F. Trentowskiego: „Mędrzy polscy — oświeccie nade wszystko, ale bynajmniej nie oświeccie nadziew, aby wiedział, czym był i czym być powinien. Patriotci, podawali dzień pomocną mędrcom, bo mądrość potrzebniejsza jest dziś bardziej niż kiedykolwiek Ojczyźnie. Dalejce narodowi przeświadczenie — czym niedły był, a czym mógłby być dzisiaj, gdyby miał rozum. Wynosię jego czynu i cnoty pod niebiosą, a karcie wady, narowy i głupstwa bez miłosierdzia...”. Tomik z tym zakreślonym cytatem ocalał z biblioteki rodzinnej. Jak ocenia pani w swym życiu te — nazwijmy ją — edukację domu rodzinnego?

— Jako źródło, z którego czerpię do dziś. Powiedział kiedyś mój wielki rodak — podlasiak, autor „Trylogii”: „Po katastrofie trzeba było zabijać Polskę w każdym polskim domu osobno. Zgaszono wielki żniz na forum, ale domowe ogniska płonęły ognio. To one — te domowe ogniska — przenosiły ogień wierności, ż po niedopiegnięciu, lecz i wówczas nie zgasty”. Miałam to szczęście wzrastania w blasku i ciepło takiego ognia, emanacji tradycji rodzinnej zawężonej z tradycją ojczystą. Ta, której dedykowana jest moja książka o Sienkiewiczach i część „Ogrodu młodości” — najmärdzejszy przyjaciel mego życia i pracy — Babunia Anna, prowadziła nas tam, gdzie ziemia walała głosem Tych, którzy w niej spoczęli. W Maciejowicach kłękaliśmy, by ucałować proch ziemi pod krzyżem drzewnianym, gdzie padł Kościuszko. W Iganach nasłuchiwaaliśmy nie grzmotów burzy — to hucały armaty artylerii Bema i łoskot konia Ignacego Prądzyńskiego pedzącego ku zwycięstwu. W Sokolowie Podlaskim trwał deszczowy dzień majowy, żegnający księdza Stanisława Brzkoć... Wielcy zmarli stawali się wielkimi żywyi. O tym mówił w swoim przedśmiertnym przesłaniu Rafał Krajewski za krat Cytadeli, zanim zawiął obok Traugutta na szubienicy: „Umarli nie wolani nie przychodzą, trzeba ich kochać i obcować z nimi, a wtedy oni wiele powiedzą”. Mój pradziad był podporucznikiem wojsk powstańczych (jego nominację z września 1863 roku odnalazłam w zespoale akt „procesu Romualda Traugutta”), na biurku mego ojca, podstarszanego 2 Pułku Ułanów Grochowskich, stała miniatura stępionego legionowej czwórki... Przychodziły wieczory wigilijne. Dziad mój — Konstanty Wachowicz — zasiadał do fortepianu. W migocącym płomieniu kominka otaczali go chłopcy w wysokich oficerkach i furazerkach z orzełkami. I płynęły pieśni... „Hej, strzelcy wraź, nad nami orzeł biały...”, „Bywał dziewczę zdrowe...”, „Hej, chłopcy, bagnę na brzoń...”. Opowiedziałam kiedyś o tych wieczorach dzieciom z małej wioski na Rzeszowszczyźnie. Napisały do mnie: „Najbardziej nam się podobało, jak do pani przyszła Polska w wysokich butach!” Tak! Właśnie dzięki tym pieśniom obu powstań śpiewanym przez chłopców IX Dywizji Podlaskiej AK, dzięki mojemu domowi rodzinnemu — przychodziła do mnie Polska. Bardzo się wzruszyłam, kiedy otrzymałam list do dziewcząt z siedleckiej Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej, które pisały: „Niech ma cię w opiece Polska — w wysokich butach”.

— Ten dom uczył poprzez kontakt z historią ziemi najbliższej. Takie lekcje może chyba prowadzić każda szkoła w Polsce?

— Wolam o to nie ma przecież na mapie Rzeczypospolitej pustoci historycznych, każde miejsce ewokuje echa przeszłości, trzeba tylko je dostrzec, posłuchać ich. Pisze Aleksander Kamiński, wzór pedagoga: „zaczyna się historia już w samej nazwie miejscowości. Nauczyciel odgrywa rolę naczelnego badacza, uczniowie są jego asystentami”. Kamiński apeluje o — spisywanie legend, odnajdywanie dokumentów, robienie rysunków, fotografii... o naj-

Tak ocenili zjawisko niepowtarzalne w naszej literaturze współczesnej najwybitniejsi krytycy i historycy literatury. „Marie Jego życia” (Biografia Henryka Sienkiewicza, zawierająca dziesiątki nowych, cennych odkryć), „Malwy na lewadał” (cykl reportaży szlakami największych Polaków), „Ciebie jedną kocham” i „Ogród młodości” — opowieści o życiu i ziemi Stefana Żeromskiego, „Czas nastroju” — „Sześciakami Kasprowicza”, dziesiątki widołków biograficznych, łączący autentym słowem z warstwą muzyczną danej epoki prezentowanych według własnego scenariusza i z własną narracją, audycje radiowe, programy telewizyjne, wreszcie dwie wielkie wystawy krążące triumfalnie po Polsce — „W Ojczyźnie serce me zostało” i „Kamk na szafcu” — to słupy milowe tej jednej bogatej drogi.

Książki Barbary Wachowicz stanowią lektury niezbędne, jeśli chcemy młodzieży zbliżyć największe pisarzy polskich — ich osobowość, biografie, genezę arcydzieł.

żywszą lekcję historii. Ona przecież uchodzi, obumiera ze świadkami.

— Aleksander Kamiński i Jego bohaterowie — to temat pani wystawy „Kamk na kamku”. „Kamienie na szanieł” są w lekturze obowiązkowej. Jakże wartości uważa pani za szczególnie cenne w życiu „druha Kamińskiego”?

— MeJ wystawie patronują dwa Kamkowe motto. Gdy miał lat 19 napisał w młodzieńczym pamiętniku: „Bo nie dość jest myśleć i chcieć — o Polsce i dla Polski. Trzeba samemu reprezentować Polskę”. Gdy dzień jego dogasł, w wieku lat 74 wyznał: „Pragnąłem przekazać chłopcom, dziewczętom, młodzieży i dorosłym swój ideał Polski godnej szacunku”. Jego życie — harcerza i pedagoga — ma tyle warstw bezczynnych, że wystarczyłoby na kilkadziesiąt chlubnych życiorysów. Ten człowiek — ciężko chory, bez nerki i płuca — był w czasie okupacji jednocześnie: komendantem Małego Sabotażu, redaktorem naczelnym największego pisma konspiracyjnego, współtwórcą i autorytetem Szarych Szeregów, organizatorem ratunku dla Żydów... Po wojnie — w czasach stalinowskich wyrzucono z Uniwersytetu Łódzkiego, co przypłacił ciężkim kwotokiem — natychmiast chwycił za pióro, by stworzyć historię polskich związków młodzieży... Jego wychowanek z Katedry Pedagogiki Społecznej UL, twierdząc, że potrafił nadać ich życiu kierunek i sens. W „Kamieniach” mówi o dwóch przesłaniach — braterskiej i służbie. W tym upatruję bezcenną funkcję jego życia, pracy i kośćca moralnego bohatera, których uniemożliwił swoim piórem. Dokumentując życiorys chłopców i dziewcząt z Szarych Szeregów, widzę „luna myśli”, o której pisze Andrzej Trzebiński, młodzieńki ich towarzysz broni, rozstrzelany z zagipsowanymi ustami. Ta „luna myśli” bije z notatek, rozkazów, listów, cudem uchronionych. Będę je cytowała w mej książce „Wierna rzeka harcerstwa”. Zamyka ją część — „Spadkobiercy”. To ci, którzy przeszli przez noc okupacji, piekło powstania, stanęli pełni nadziei, że dane im będzie spełnić testament poległych, wyrażony słowami ich przyjaciela Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: „Trzeba nam teraz umierać, by Polska umiała znów żyć”. Zagnano ich do wiezień, kamieniołomów. Przetrawiwszy tę najokrutniejszą z prób, nie zdradzieli, nie uszli. Pokonczyli wspaniałe studia. Są znakomitymi lekarzami, architektami, inżynierami, harcerskimi. Ich przyjaźń jest jednym z najcenniejszych darów mego życia. W życiu Kamyka, w postawach bohaterów jego książek (jakaż szkoda, że „Zoska” i „Parasol” nie istnieje na liście lektur licealnych), upatruję niezwykle stop postawy romantycznej z pozytywną słuszną: Walka — miłość jak gorąca ława; służba — miłość szara, zgrzebna. „Ubośtwa pracę!” — napisał Kamyk.

— Wielu bohaterów pani książek prezentuje w swoich postawach właśnie ten stop. Wielcy romantycy i Żeromski ze swymi Słazkami i Judydami... Co może zrobić szesnu Polakowi — zdaniam pani — ich twórczość olinarować?

— Powiedział Norwid ponad sto lat temu słowa, które czylił utraciłcy owa bolesna aktualność: „Zyjemy w wieku, kiedy ludzie adorują się jak bogi, nienawidzą jak diabły, ale nikt nie ma odwagi — kochać”. Oni mieli tę odwagę. I orla była tej miłości potęga, skoro pozwalała trwać na reducie do końca, nie zdradzać. Toż ona — nasza literatura była ową siłą spalającą rozdarta Rzeczpospolitą. Nie mieliśmy rządu, broni, armii. Literatura była naszym rządem, naszą armią, bronią naszą. Mogłaby być nią i dziś, gdybyśmy jej mądrze uczyli... Odpowiedzialność, rzetelność, uroda słowa, miłość tradycji, gnazda rodzinnego, umiejętności porozumienia w sprawach najważniejszych — oto czego mogłaby nas nauczyć. „Wielki to jest szwank postradać szlachetnie się różniącego przyjaciela!” — mówi Norwid żegnając Krasiniego. Czyliż nie przydałaby się nam dziś „szlachetnie różniący się przyjaciele”?

— Swą wystawą fotograficzną, albumem, który jest też wystawą pokłosiem — a nosi mickiewiczowski tytuł: „W ojczyźnie serce me

zostało” — prowadził nas pani tropami pejzaży, które wpisały się w biografie Mickiewicza, Stowackiego, Chopina, Norwida, Krasiniego, Żeromskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Reymonta, Wałkowicza ... Krzysztof Kąkolowski twierdzi, że „potrafił pani sfotografować coś, co działało się w 1822 roku”, że poprzez swój obiektyw wglądał pani w los swych bohaterów... Uważam, że bardzo cenną inicjatywą były wydruki szkół tropami swych patronów... —

— Wolam wielkim głosem o ich kontynuację!!! W miarę naszych — niestety — kurczących się możliwości. Gdybyż można było przygotować trasy ku kolebom romantyzmu polskiego. Wszędzie tam, gdzie jeszcze dane mi było dotrzeć — na Ziemię Wileńską i Nowogródką, w świat „Pana Tadeusza”, „Ballad i romanów”, „Dziadów”, do Krzemienia Stowackiego, nad Niemnem Elizy Orzeszkowej... Ale przecież mamy Mickiewiczowską trasę bliżej — w Wielkopolsce — tak mało znaną, że jedno z bezczynnych „relikwii Mickiewiczowskich, kościółek w Lukowie nie opodał Poznania, świadek ostatniej pasterkii poety w ojczyźnie, po raz pierwszy ukazuje się w moim albumie. Prowadzić możemy młodzież tropami Żeromskiego przez Kleleczynę, nad wierną rzekę, sandomierskimi drogami „Popiołów”. Możemy pokazać jej Podlasie — „kraj lat dzieciennych Sienkiewicza”, ale też przecie krainę „Przedwiośnia” i „Urody życia”. O ilewim... „Szytówce prace” są jeszcze ciągle w lekturze obowiązkowej. Marcinke Borowicz, to w znacznej mierze alter ego młodego Żeromskiego, a Gawronki i ich otoczenie to Ciekoty i „najśliczniejsza ojczyzna” — w Górach Świętokrzyskich. Wędrowanie tymi szczykami, dostępniejszym niż te, które pozostały poza granicami kraju, może być najwspanialszą, żywą lekcją.

— Zdobyła pani ogromną popularność wśród polonii amerykańskiej, litewskiej... etc. Na spotkaniu z pania walły tłumy, jak na pamiętny wieczór w klubie na Ścianie Wschodniej, kiedy wspólnie z Markiem Perepeczką zastanawialiśmy się, że trzeba będzie wzywać jednocześnie polistrę, polstrą pożarną i karetkę pogotowia. Odwiedziła też pani polskie szkoły w Wilnie i Chicago. Z jakimi problemami tam walczą nasi koleszy?

— Miałam spotkanie w najstarszej i największej na obczyźnie szkole polskiej noszącej imię Tadeusza Kościuszki w Chicago. Prowadzona z ogromnym oddaniem, inicjująca i ofiarnością przez dyrektorkę Urszulę Krasniewską i grono pedagogów — jest prawdziwym ogniskiem promieniowania polskości. Tam przecież młodzież uczy się tylko raz w tygodniu — chodząc do szkół amerykańskich i jeszcze oczywiście pracując. W audycji radiowej, którą tej szkole poświęcałam, młodzież mówi, jak bardzo czeka na ten dzień, kiedy spotka się ze swoimi kolegami mówiącymi po polsku, a o swych pedagogach wyraża się w samych superlatywach. Jeden z uczniów powiedział mi: „Tu teraz jest cała moja Polska!”. „Dzwonek w szkole Mickiewicza” — taki tytuł dałam w mej książce rozdawłowi poświęconemu szkole, która nosi imię autora „Dziadów”, a działa w Wilnie. Jest tam znakomity dyrektor — Czesław Dawidowicz — matematyk i jest polonistka — Ludmiła Siekacka. Jakże ich młodzież mówiła inwokację! Jak deklamowała „Sonety Krymskie”! Ze ścisłością sercem nasłuchując i teraz ech groźnych znał Willi! Dziś! Powinniśmy powtarzać nieustannie za Jankiem Sobolewskim z III części „Dziadów”: „Jeśli zapomnę o nich — to byżże na niebie — zapomni o mnie!”.

— Wachowicz daje to szczególne, polskie, patriotyczne przeżycie” — takie wyznania czytamy i słyszę bardzo często, m. in. w „Kurjerze Wileńskim”, który uznał panią w ubiegłym roku najpopularniejszą Polką. Taka twórczość jak pani — uważam — jest niezbędna w edukacji humanistycznej młodzieży. Wielu polonistów jest zdania, że pani książki powinny się znaleźć w programach nauczania języka polskiego. Jeśli zakładamy wszechstronność kształcenia, czyli chcemy wychować ludzi mądrych, dziel-

nym... i czujących, a nie jakieś dziwne jednokółkowe, ameby, to treści patriotyczne występujące z przekonania, że dom, rodzina, ojczyzna niosą wartości nadzrędne i muszą być wszechobecne w treściach edukacyjnych. Póki jednak zapadła stosowna decyzja, to już dzisiaj wnoszę, że zasypana jest pani propozycjami różnego rodzaju współpracy ze szkołami i gdyby nie nadmiar zajęć w kraju i za granicą, to nie wychodziłaby pani z polskich szkół!

— Moje kontakty ze szkołami to temat na osobny memoriał, który chcę przedłożyć w Ministerstwie Edukacji Narodowej... —

Niechaj mi nikt nie opowiada, że działanie szkół warunkuje, a to ustrój, a to finanse... Nieprawda!!! O tym, jakie są szkoły, decydują — charakter i osobowość nauczycieli!!! Wystarczy jeden pedagog — prawdziwie mądry, odany, lubiany i ceniony przez uczniów, by spełnić swe powołanie (Tak jest — p o w o ł a n i e ! !) — najpiękniej, najbardziej owocnie... Łódź — Teatr Wielki. W spektaklu „Wigilie polskie” — wielcy romantycy, Kościuszko, Żeromski. Znakomite grani przez studentów szkoły filmowej, mówiący autentycznymi tekstami — wydawałoby się, że cenna okazja do spotkania z patronem szkoły. Pytam — kto jeszcze olinarować taką szanse? Gdzieś są te spektakle, seriale, filmy o wielkich Polakach??? Sumiennie zapraszamy licea noszące imiona bohaterów spektakli. Niedomniennie na pytanie czy na widowni jest ktoś z liceum Kościuski lub Żeromskiego, odpowiada głucha cisza. Za to pewnego wieczoru na scenę wchodzi cała delegacja uczniów z Liceum im. Stowackiego z najpiękniejszymi słowami podziękowania. Mam obyczaj zapraszać na promocję swych książek — do czynnego udziału — uczniów właśnie ze szkół pod patronatem tych, o których piszę. Na łódzkiej promocji albumu — pięknie śpiewali młodzi z tegoż Liceum im. Stowackiego, deklamowała zaś młodzież ze Szkoły Podstawowej im. Mickiewicza. Mój list z zaproszeniem młodzieży z Liceum im. Żeromskiego, pozostał bez odpowiedzi, a garstka uczennica, która była na spektaklu, dowiedziała się o nim z... radi.

W teJże Łodzi, gdy zaproszono Liceum im. Kasprowicza na promocję mej książki o autorze „Księgi ubogich”, nie pojawiła się żywa dusza! Ale w teJże Łodzi działa, np. Krzysztof Jakubiec, nauczyciel geografii i harcerz, który najodniej kontynuuje ideały druha Kamińskiego. W warszawskim Liceum im. Kollataja prof. Renata Krecińska-Marzec potrafi poprowadzić lekcję o Wyspiańskim w jego krakowskiej pracowni, a lekcję o Kasprowiczu na Harendzie. Liceum im. Norwida, gdy zyskało nowa polonistka, pani Barbare Rybińską, natychmiast nawiązało ze mną serdeczny kontakt. Takż jak mnie od lat ze znakomitym Liceum im. Sienkiewicza w Płońsku, Liceum im. Żeromskiego w Tomaszowie Mazowieckim, Liceum im. Kasprowicza w Inowrocławu. Wspaniale działają tam teatry szkolne, Polonistka, pani Elżbieta Pnińska i fizyk, pan Alfred Krysiak z Inowrocławia przygotowali z dziećmi ułyszałam jedną z najcenniejszych definicji patriotyzmu. Sidmioletek zapytany, gdzie mieszka, odpowiedział: „W Polsce”. „A cóż to ta Polska?” „Ojczyzna”. „A cóż to Ojczyzna?” „To, co mamy po ojach”.

— Przygotowując się do naszego spotkania, które miało zaowocować w „Głosie Nauczycielskim” na Boże Narodzenie, a wydać na Wielkanoc, gorączkowo szukałem myśli, którą moglibyśmy zamknąć naszą rozmowę. Zawsze zadziwiała mnie pani erudycja, ale jeszcze bardziej fascynuje — intuicja. Pamiętam, jak kończyła pani godzinny program telewizyjny poświęcony ulubionym utworom muzycznym cytatem z „Konrada Wallenroda”, „Płomień rozgrywie malowane dzieje...”; był początek lat osiemdziesiątych. A dzisiaj przytoczyła pani prostą, ale znaczeniowo niezwykle pojemną myśl siedmioletniego dziecka. I znów nie można było lepiej! Serdecznie dziękuję za rozmowę i równie serdecznie zapraszam na łamy nasze, nauczycielskiego pisma zawsze, kiedy odwołuje pani taką potrzebę.

znaków Mickiewicza, Paderewskiego, Marcinkowskiego (ich to przepiękne wpisy są cennym bogactwem mego albumu) odzyla przyjaźń z Żeromskimi Gdańska, nawiązały się nicy z Liceum im. Mickiewicza w Gdyni (znowu zasługa polonistek!!!!), podtrzymuje ze mną stały kontakt Liceum im. Baczyńskiego w Krakowie, przygotowuje się do promocji albumu Liceum im. Mickiewicza w Białymstoku, nadsyła wydawaną przez siebie gazetkę Szkoła Podstawowa z Rusosowa — gnazda rodzinnego Marii Dąbrowskiej. Odbyłam ciekawy rejs po szkołach mego Podlasia. Jakże wspaniale przygotował spotkanie dyr. Adam Owczarek, kierujący Liceum im. Prusa, które kończył mój ojczym i brat. Jak pięknie przygotowana była Szkoła w Lysowie Podlaskim!

Bardzo często szkoły zawodowe okazują większe zainteresowanie różnymi formami współpracy, niż licea. Jest w Kaliszu wspaniała polonistka — prof. Stefania Wodzińska — pracująca w Zespole Szkół Zawodowych nr 2. Jaką wyszczalcila młodzieży! Z nowych szkół prywatnych gościł mnie warszawski „Baccalarus”. Jakże wdzięcznym materiałem są ci najmniejsi!!! Kiedy patrzę na odróżające malpiarstwo, jakim jest tzw. mini-lista przebojów, gdzie uroczę i naturalne skądinąd dzieci, wymalowane, uperukowane, wymachują mikrofonami w takt angielskich bełkotów — myślę — dlaczegoż to nie stworzono żadnej temu idostymowi przeciwwagi, dlaczego nie ma takiego programu, w którym dzieci mogłyby być dziećmi. Z repertuaru piosenek i wierszy, jakie mi zaprezentowali najmłodsi w „Baccalarusie”, można by zrealizować urzekający telewizyjny spektakl. Kiedyś wdziałam znakomity zespół dzieci w Krośnie — przywieziony z małej wsi. Prowadzili go młodzi nauczyciele. Dlaczegoż takich dzieci i przedsięwzięć nie pokazujemy w telewizji panowie???

— Powiedziała pani kiedyś, że za największe osiągnięcie swego życia uważa zbudowanie szkoły we wsi rodzinnej Żeromskiego?

— Jej uczniowie są autorami pamiętników zamykających ma książkę „Ciebie jedną kocham”. Zachowały się na tych kartkach jak pszczoły w burzynie najpiękniejsze wartości. Dzieci latami uczyły się w budzie, gdzie śnieg padał przez szpary, a woda stojąca przy piecu zamarała. Od 1987 roku sto patrząc oknami w górę domowa — Radostowa — najpiękniejsza w architektonicznym kształcie szkoła w Polsce. To, że ją dzwignięliśmy jest zasługą bardzo wielu ludzi. A wśród nich — prawdziwej siłaczki, dzielnej matki, mądrej nauczycielki, szlachetnej człowieka — Zofii Krogulec. Niestety, nie ma już jej wśród żywych. Odeszła tak młodo osierocając trójkę synów i swych uczniów, nie pamiętam jak wędrowała kilometrą w kopnym śniegu do autobusu, by odbrać do Kielc, gdzie kończyła zaocznie polonistykę. Napisała świętą pracę — o folklorze wojennym Gór Świętokrzyskich. Iloż ocaliła pieśni, ballad ludu... Już bardzo ciężko chora, jeszcze szła na dodatkowe, bezinteresowne lekcje, pomagając dzieciom mniej zdolnym. Pamiętam jak stałam w korytarzu starej szkoły i słuchałam jej ciępliwego głosu zza cienkiej ściany: „No, Marysienko, piszemy — „stróż Ambrozja ma duży kożuch...”. Płakałam jak bób. To właśnie było bohaterstwo, o jakie czasami najtrudniej.

— Treści pani książek wypełniały życiorysy tych, którzy mają wielkie umysły i gorące serca. Obok wybitnych znanych i popularnych są też zwykli-nieżyli ludzie, których spotykamy na co dzień w otaczającej nas rzeczywistości i nie doceniamy. Trzeba nam kogoś, kto zwróciłby nam uwagę, że prawdziwe bohaterstwo nie wyraża się w stanowisku, w tytule... a jest udziałem bardzo często szarych, prostych ludzi. Kogo zobaczymy w pani nowych książkach?

— Biografia Tadeusza Kościuszki, książka o jego osmiu bitewnych latach walki o wolność Ojczyzny. „Portrety matek” — opowieści o tych, których często imion ni mogli nie znamy, a które wychowały takich synów jak Jan Sobieski, Adam Mickiewicz, Krzysztof Baczyński, Janek Bytnar-Rudy. Jego matka — Matula Polskich Harcerzy, nauczycielka, jedna z pierwszych polskich dziewcząt, które skończyły Pedagogium Henryka Rowida — z jego przesłaniem: „Idźcie, nieście Polskę...”; nieci ja i dziś w wieku 91 lat, będąc naszym oparciem i przyjacielem.

Wśród marzeń jest budowa szkoły w mej wsi rodzinnej Krzymosze-Bajki, w miejscu gdzie stał niezapomniany dom mego dzieciństwa — mój nauczyciel pierwszy. Podczas spotkania tamże z dziećmi ułyszałam jedną z najcenniejszych definicji patriotyzmu. Sidmioletek zapytany, gdzie mieszka, odpowiedział: „W Polsce”. „A cóż to ta Polska?” „Ojczyzna”. „A cóż to Ojczyzna?” „To, co mamy po ojach”.

— Przygotowując się do naszego spotkania, które miało zaowocować w „Głosie Nauczycielskim” na Boże Narodzenie, a wydać na Wielkanoc, gorączkowo szukałem myśli, którą moglibyśmy zamknąć naszą rozmowę. Zawsze zadziwiała mnie pani erudycja, ale jeszcze bardziej fascynuje — intuicja. Pamiętam, jak kończyła pani godzinny program telewizyjny poświęcony ulubionym utworom muzycznym cytatem z „Konrada Wallenroda”, „Płomień rozgrywie malowane dzieje...”; był początek lat osiemdziesiątych. A dzisiaj przytoczyła pani prostą, ale znaczeniowo niezwykle pojemną myśl siedmioletniego dziecka. I znów nie można było lepiej! Serdecznie dziękuję za rozmowę i równie serdecznie zapraszam na łamy nasze, nauczycielskiego pisma zawsze, kiedy odwołuje pani taką potrzebę.

Rozmawiał KRZYSZTOF KARULAK

BEZ KOMPLEKSÓW

Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego w Wycółkach koło Sochaczewa jeszcze 10-12 lat temu mogła uchodzić za symbol mizerii oświaty wiejskiej. Przedwojenny budynek był ciasny, niefunkcjonalny. Cztery izby lekcyjne i ponad 150 uczniów. Nauka odbywała się na dwie zmiany. Żeby dzieci nie musiały wracać do domu po cieniu, zajęcia odbywały się także w soboty. Co gorsze, w Wycółkach nikt nie chciał uczyć. Gdy władze oświatowe kierowały kogoś do tej wsi, to w gminie Sochaczew mówiono: to na pewno za karę. Rzadko kto wytrzymał tu dłużej niż rok. Fluktuacja wynosiła 70-80 proc. Gdy w 1984 roku na wakujące stanowisko dyrektora zgłosił się z własnej i nie przymuszanej woli Mieczysław Gluchowski, to oczywiście spotkał się z uśmiechem politowania.

Dyrektor Gluchowski jednak kamikadze nie był. Przepracował w Wycółkach dwa lata i zorientował się, że wieś nie zasługuje na to, aby ich szkoła była traktowana jak piątą koło u wozu. Nowy szef postanowił więc przepędzić czarne chmury nad placówką w Wycółkach. Porządkowanie zaczął od kadry. Zawarł cichą umowę z ówczesną inspektorką oświaty i wychowania w Sochaczewie, że będzie zatrudniała tylko takich nauczycieli, których on zaakceptuje. Dziś ostrożność tę Mieczysław Gluchowski posunął jeszcze dalej: nie podpisuje umowy z nowym pedagogiem od razu na stałe. Najpierw musi dobrze mu się przyrzeć. — Szkoła nauczycielem stoi — wyjaśnia. — Postęp pedagogiczny bez odpowiedniej i ustabilizowanej kadry jest niemożliwy.

Dyrektor uważa, że same dyplomy nie dają jeszcze gwarancji. Liczy się także osobowość. Postawił więc na młodość, czyli dynamizm. Sam ze swoimi 44 latami uchodził w szkole za matuzalema. Prawie cała czterastoosobowa kadra pedagogiczna składa się z trzydziestolatków, entuzjastów, którzy swoją karierę pedagogiczną postanowili związać z Wycółkami na stałe. Jednocześnie Mieczysław Gluchowski zaczął szukać sojuszników szkoły. Znalazł ich wyjątkowo dużo. Najhojniejszy z najżyyczliwszych był zakład opiekuńczy — Gminny Ośrodek Postępu Rolniczego w pobliskich Bielicach, dziś już nie istniejący. W ten sposób został przygotowany grunt do przedsięwzięcia najtrudniejszego, jakim była rozbudowa szkoły. Ukonstytuował się społeczny komitet budowy.

Była połowa lat osiemdziesiątych i zbliżał się najgorszy okres w dziejach budownictwa oświatowego, ale nie w Wycółkach. Górę wzięły miejscowe tradycje społecznikowskie. Wieś opodatkowała się po tysiąc złotych od rodziny. Wtedy było to bardzo dużo. Pomogły też zakłady pracy, GOPR i PGR w Bielicach, SKR, GS. Pieniądze na szkołę w Wycółkach zbierał także „Express Wieczorny”.

Fundamenty zaczęto zalewać 3 maja 1987 roku. Podczas wznoszenia murów jedynym zawodowym specjalistą był... kierownik budowy. Murowaniem zajęli się mieszkanki, którzy zgłaszali się z zaświadczeniami ukończenia szkół czy kursów budowlanych. Tylko do zakładania instalacji wodnych i elektrycznych trzeba było zaangażować fachowców. Tynki wewnątrz budynku położyło Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe „Heger” z Sochaczewa, które od roku jest już oficjalnie zakładem opiekuńczym szkoły. Inauguracja roku szkolnego odbyła się 1 września 1988 roku już w nowym gmachu.

Władze oświatowe wysuwały pieniądze na wyposażenie. Jeszcze w 1986 roku Mieczysław Gluchowski pojechał do „Kasprzaka” i kupił magnetowid. Z funduszu na uruchomienie szkoły znaczną kwotę przeznaczył na zakup komputerów. Dziś! Pracownia informatyczna składa się z siedzi 10 komputerów (jedenaście stoi w gabinecie dyrektora). Te zapędy do nowo-

czesnego sprzętu wytknął publicznie skierniewicki wojewoda. Kto to słyszał, komputery w jakich Wycółkach? Na szczęście negatywnych konsekwencji nie wyściągnął.

Był więc nowy budynek i sprzęt. O czym najbardziej marzy młodzież w małej wsi położonej na krańcach gminy? Oczywiście o podrózkach. — Zaczęliśmy więc od turystyki — wspomina dyrektor. W latach 1987 i 1988 szkoła organizowała po około 70 wycieczek rocznie. Do tradycji przeszły wakacyjne obozy wędrowne.

Drugą domeną stał się sport. Dziesięć lat temu swoją pierwszą pracę w życiu podjął w Wycółkach nauczyciel kultury fizycznej, Zbigniew Pakula. Wsiaki tu na dobre. Na rok przed jego przybyciem szkoła zajęła ostatnie — siódme — miejsce w gminnych zawodach lekkoatletycznych. Gdy młody wuefista rozpoczął pracę, niemal natychmiast nastąpiła poprawa. Szkoła zajęła czwarte miejsce. W następnym roku zdobyła palmę pierwszeństwa i nie oddawała jej przez kolejnych siedem lat. Potem nigdy nie spadła poniżej drugiej lokaty.

Specjalnością szkoły stała się lekkoatletyka, zwłaszcza biegi przełajowe. Ostatnio dwóch zawodników zakwalifikowało się do mistrzostw regionu mazowieckiego, obejmującego osiem województw. Uczniowie uprawiają także badminton i tenis stołowy. W ostatnich latach zanotowali w tych dyscyplinach kilka sukcesów na szczeblu wojewódzkim.

Mimo tych osiągnięć wciąż stawiamy rekację niż sport wyczynowy — mówi Zbigniew Pakula. — Stąd nasze wyprawy do Płocka na basen — 1-2 razy w miesiącu i bieganie.

W 1988 roku szkoła przyjęła imię Janusza Kusocińskiego. Rada pedagogiczna potraktowała to jako wyzwanie. Z takim patronem chyba będzie łatwiej osiągnąć następny cel: zbudowanie sali gimnastycznej. Do klubu szkół Kusocińskiego należy już ponad 30 placówek. Jedyna, która nie ma sali gimnastycznej, to szkoła w Wycółkach.

W tym czasie powstał też klub nowatorów. Nie wdrażał żadnych rewelacyjnych innowacji, ale wystarczyło, że nauczyciele organizowali koleżeńskie lekcje otwarte, aby w placówce powstał klimat zachęcający do dalszych i głębszych poszukiwań.

Przyznaję, że znaleźliśmy się wówczas w punkcie krytycznym — wspomina dyrektor Gluchowski. — Byliśmy ambitni, robiliśmy różne rzeczy, realizowaliśmy wiele pomysłów, ale brakowało nam idei głównej, spajającej wszystkie przedsięwzięcia. Zaczęliśmy się więc rozglądać w poszukiwaniu wzorów, no i wtedy rozpoczęła się nasza przygoda z Towarzystwem Szkół Twórczych.

Nauczyciele bardzo zapalili się do idei stowarzyszenia szkół ambitnych i poszukujących. Jeździłi więc na spotkania TST, przysłuchiwali się, podpatrywali. Po długich wahanach postanowili ubiegać się o członkostwo stowarzyszenia. Wszelkie formalności zostały załatwione w roku ubiegłym. Małutka szkoła w Wycółkach, licząca zaledwie 160 uczniów, została przyjęta do elitarnego towarzystwa o zasięgu krajowym.

Cieszymy się z tego, że fakt ten spotkał się z pozytywnym odzewem w skierniewickim kuratorium — wyznaje dyrektor Gluchowski. — Przyznano nam etat wicedyrektora do spraw innowacyjno-pedagogicznych. W zwykłych szkołach przy tak małej liczbie dzieci stanowisko takie nie przysługuje. Nie musieliśmy też redukować zajęć.

Zatem skończyły się żarty. Nauczyciele w Wycółkach wiedzą, że już nie mogą spaśować. Wypłynęli na szerokie wody i byłoby trochę gupio wracać do spokojnej przystani. Ale dyrektor nie obawia się — postawił na nauczycieli i jak dotąd nie przegrywa. Swoją rolę porównuje do funkcji sędziego na boisku piłkarskim. Zły to arbiter — powiada — który często gwizduje i nie pozwala zawodnikom się rozegrać. Podobnie w szkole. Dyrektor wiecznie strajkujący niczego nie osiągnie. Powinien pozwolić nauczycielom rozwinąć skrzydła, zbytnio nie ingerując.

1 września 1991 roku placówką w Wycółkach stała się już prawdziwie nowatorska. W klasach — III wprowadzono blokowy system nauczania. Zajęcia odbywały się bez dzwoneków i trwały tyle czasu, ile wymaga tego temat i jak długo dzieci potrafią skupić się. Przerwy nie ingerując między lekcjami organizowane są zajęcia relaksowe i odprężające. Przejęcie od jednego zagadnienia do drugiego ma charakter płynny, najczęściej na zasadzie jakiegoś skojarzenia. Często cały dzień poświęcony jest jednemu tematowi. Na przykład ostatnio, w klasie III, prowadzono przez Annę Torzewską, była nim służba

zdrowia. Nauczycielka zaprosiła pielęgniarkę. Dzieci zadawały jej pytania jak na konferencji prasowej. Nie zabrakło też różnych poradadek i praktycznego kursu udzielania pierwszej pomocy.

Od nowego roku szkolnego rozpoczną działalność dwie klasy autorskie: IV — turystyczno-krajoznawcza i VIII — teatralna. Pierwszą poprowadzi Anna Torzewska. To nie pomyłka. Nauczycielka jest specjalistką od nauczania początkowego. Obecnie studiuje zaocznie geografii — jest na III roku. Turystyka i krajoznawstwo były jej pierwszą miłością. Teraz będzie mogła oddać się swej pasji życiowej bez ograniczeń. Jeszcze dwa lata temu pracowała w szkole podstawowej w Warszawie. Los rzucił ją do Wycółek i absolutnie tego nie żałuje. Uważa, że dopiero tutaj — na wsi — może bez raszy oddać się pracy twórczej. W Warszawie pracowała w dobrej szkole, ale wszelkie pomysły i innowacje napotykały tam opór sceptycznie nastawionych starszych nauczycieli.

Swoje turystyczne predykcje ujawniła już w tym roku. Ze swoimi trzecioklasistami pojechała w grudniu na dwa tygodnie do Warszawy. Korzystała z gościny Szkoły Podstawowej nr 319 na Ursynowie. Lekcje odbywały się codziennie po południu. Do południa klasa zwiedzała Warszawę i uczestniczyła w imprezach kulturalnych.

W klasie autorskiej Anna Torzewska nie chciałaby się ograniczyć tylko do turystyki i krajoznawstwa. Wyprawy do ciekawych miejscowości zamierza połączyć z edukacją kulturalną. Zaplanowała wizyty w teatrach, na wystawach itd. Pomyślała też o nauczaniu saoir-vivre'u i dobrych obyczajów. Nie zabraknie przydatnych turystom kursów udzielania pierwszej pomocy oraz fotograficznego. Przy organizowaniu wycieczek dla siebie i innych klas uczniowie będą wykorzystywali... komputery.

Obydwie klasy autorskie będą miały po dwóch wychowawców. Partnerem Anny Torzewskiej został wicedyrektor, Ryszard Wesolowski.

Jeden nauczyciel byłby za bardzo obciążony — wyjaśnia wicedyrektor. — Poza dydaktykę wiele czasu zajmą przecież sprawy organizacyjne. Drugi powód: w czasie częstych wyjazdów pedagoga klasa nie może zostać sama. Twórcza klasy autorskiej musi mieć żywy kontakt z kolegami w innych szkołach, choćby dla podtrzymania siebie na duchu.

Ryszard Wesolowski — matematyk i informatyk — ma 31 lat. Spoczywa na nim duża odpowiedzialność: czuwać nad wszystkimi eksperymentami w szkole. Widzi siebie w roli raczej konsultanta niż szefa. Pracuje nieustannie nad koncepcją wychowawczą szkoły, korzystając z doświadczeń Towarzystwa Szkół Twórczych oraz rad dr Danuty Nakonecznej i dr Krystyny Chałas.

My, nauczyciele, musieliśmy zmienić mentalność — mówi wicedyrektor. — Jesteśmy dla uczniów, a nie uczniowie dla nas. Dlatego zrezygnowaliśmy z pracowni. Dzieci już nie wędrują po szkole, tylko czekają na pedagoga u siebie. Klasa jest ich drugim domem. Mogą ją urządzać według własnych upodobań. Oddział mają prawo kształtować własną obyczajowość, organizować samopomoc koleżeńską, spotykać się towarzysko i wymyślać najciekawsze sposoby spędzania wolnego czasu.

Monika Kaczmarek, uczennica klasy VII, została w tym roku wybrana na przewodniczącą samorządu szkolnego. Uważa, że stosunki z nauczycielami układają się w szkole po partnersku.

Oczywiście, nie możemy być całkowicie samodzielni, bo jeszcze wielu rzeczy nie potrafimy. Czasami przychodzi nam do głowy jakiś fajny pomysł, ale nie wiemy, jak go zrealizować. I wtedy w suk

O WYŻSZOŚCI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

Czego to nie podawano na świąteczne stoły w dawnej Polsce! Jak bardzo dbano o uciechy podniebienia. Niejeden stół wielkanocny — i to nie tylko w rezydencjach magnatów czy na szlacheckich dworach — święcony w Wielką Sobotę przez proboszczów lub kapelanów, wyglądał niczym niezrównane dzieło sztuki.

Za sprawą naszych przodków Wielkanoc przerodziła się u nas w największe święto kulinarne.

Uwerturą do wielkanocnych uczt był poprzedzający święta Wielki Post. Na magnackich dworach i w bogatych klasztorach poszczono w dość osobliwy sposób, podając najprzeróżniejsze, smakowicie przyprawione dania rybne — i to wcale nie w takich ilościach, jakie nakazywał post...

W Wielki Piątek młodzież dworska i miejska urządzała „pogrzeb żuru i śledzia”. Gliniany garnek z żurem tłuczono, zaś śledzia wieszano na gałęzi za karę, „iż przez sześć tygodni panował nad mięsem, morząc żółdki ludzkie słabym posiłkiem swoim”...

Na wschodnich ziemiach dawnej Polski istniał zwyczaj, iż w Wielki Piątek kobiety wiejskie obdarowywały „swego” księdza jajami. Przebywający w Polsce (za panowania Zygmunta III Wazy i Władysława IV, w latach 1630 — 1648) inżynier wojskowy,

architekt i znakomity kartograf, Francuz Guillaume de Beauplan, opisując ten obyczaj, twierdzi, że w dwie godziny ksiądz zebrał i 5000 jaj!

Wiadomo, jak — prastary symbol życia i budzącej się na wiosnę przyrody, odgrywa w Wielkanocne Święta rolę szczególną. Do pisanek, które bywały najrozmaitsze, zawsze przywiązywano specjalną wagę. Onegdaj szczególnie chętnie barwiono je na kolor czerwony. Czerwone pisanek posiadały, według pradawnych słowiańskich wierzeń, właściwości magiczne, podobno były bardzo skuteczne w sprawach „sercowych”.

W ciągu całego Wielkiego Tygodnia w staropolskiej kuchni panował niezwykły ruch. Z wielkim przejęciem przygotowywano świąteczne specjalności. Dżiczynę, szlachetny drób, kilku-tygodniowe prosięta, (w czasie pieczenia) często smarowane piórkiem maczanym w piwie i roztopionym maśle — dla lepszego smaku i koloru... W donicach ucierano setki żółtek z cukrem, rozpuszczano w wodce szafran (który nie tylko pięknie barwił ciasto, ale i używał mu korzennego aromatu), mielono migdały, tłuczono w morderkach wonną wanilię... Ze szczególnym namaszczeniem pieczono zwłaszcza baby i mazurki, które stanowiły osobliwość i chlubę staropolskiej kuchni. Najsłynniejsze i najdeli-



katniejsze były baby „puchowe” i „muślinowe”, dużym powodzeniem cieszyła się też baba szafranowa.

Pieczenie bab wielkanocnych było swego rodzaju misterium. Wszystkie domowe niewiasty zamykały się na wiele godzin w kuchni na klucz; mężczyznom wstęp był wzbroniony! Pieczenie tych delikatnych ciast, które lada szelest mógł spłoszyć, musiało się bowiem odbywać w ciszy i skupieniu!

Wreszcie w Wielką Niedzielę, po Rezurekcji, zasiadano do świątecznego śniadania. Stół wielkanocny wyglądał imponująco. Ozdobiony zielonym barwinkiem i kolorowymi pisanekami — mienił się bogatą gamą barw i kusił uwodzicielskimi zapachami.

Szynki, kielbasy, salcesony, ryby w galarecie, prosię pieczone — ubrane zielonym jarmuzem lub barwinkiem, trzymające w pyszczku barwną pisanekę lub intensywnie żółtą cytrynę! Najprzeróżniejsze ciasta: mazurki: „królewskie”, daktylowe, piankowe, torty, przekładańce, no i wielkanocne „baby”... Nad tymi wspaniałymi górował wielkanocny baranek, uformowany z masła lub cukru. Nie zapominało oczywiście o trunkach — wódkach, miodach pitnych, piwie i winie.

„Święcone” składało się wyłącznie z potraw zimnych, z gorących — podawano jedynie czerwony barszcz; zamiast uszek wkładano doń ćwiartki ugotowanych jaj lub pokrojoną w pla-

sterki kielbasę. Na zakończenie wnoszono gorący bigos; przygotowywano go bardzo długo, często kosztując, by osiągnąć pełną harmonię umiejętnie dozowanych składników i dogodzić podniebieniu tak gości, jak i domowników.

Dla pełniejszego wyobrażenia sobie staropolskiego wielkanocnego stołu, na zakończenie opis „święconego” u księcia Sapiehy w Dereczynie za czasów króla Władysława IV: „Stało cztery przeogromnych dzików, to jest ile części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitym tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistymi rogami, ale do admiirowania, nadziane były rozmaitym zwierzyzną alias zającami, cietrzewiami, dropami, parą dwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzone bakalią. Za tym było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że nie jeden tylko czytał a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puchary, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni i było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej zaś 365 gąsiorów, ile dni w roku. Ale dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu, to jest, ile godzin w roku”.

No tak, czego jak czego, ale nie dbałości o stół świąteczny — i niezwykłej fantazji — nie możemy zarzucić naszym przodkom... Właśnie oni, na ładnych parę wieków przed profesorem Stanisławskim, udowodnili ponad wszelką wątpliwość wyższość Świąt Wielkanocnych na Świętami Bożego Narodzenia...

HENRYKA WITALEWSKA

Fot. Jan Balana

NA OPAK

CD ZE STR. 1

nych zgodnie z zaleceniami Urzędu Wojewódzkiego, rozpoczął zwalnianie pracowników. Zdążył też przyjąć na 1/2 etatu inspektora nadzoru i radcę prawnego, które to stanowiska zawierał nowy schemat organizacyjny narzucony przez U.W. Nie zwolywał natomiast, bo nie miał do tego uprawnień, rad pedagogiczny.

Dopiero w pierwszej połowie kwietnia 1991 r. o sytuacji w szkole zostaje powiadomiony Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie. Rozmowa prezesa, **Andrzeja Ujejskiego** z Janem Polakiem potwierdza kuriozalny stan, w którego prawdziwość w Zarządzie Okręgu początkowo powątpiewano. Zarząd Okręgu ZNP zwraca się więc do dyrektora Wydziału Rolnictwa o odwołanie Jana Polaka. Na pismo, nie było żadnej odpowiedzi.

KONKURSOWY KOROWÓD

Wkrótce Urząd Wojewódzki ogłasza ponownie konkurs na dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Giebułtowie. Tym razem zgłasza się dwóch kandydatów. 22 maja wygrywa **Stanisława Żurowska**, nauczycielka ZSR. Dwa tygodnie później odbywa się posiedzenie rady pedagogicznej, która jednogłośnie akceptuje zwyciężczynię. Akceptację rady podważa Jan Polak. Argumentując, że nie brali w niej udziału nauczyciele z filii szkoły w Czernichowie. W połowie czerwca odbywa się więc wspólna rada, która również jednogłośnie akceptuje Stanisławę Żurowską.

W tym momencie konflikt powinien się zakończyć wręczeniem nominacji. W sprawie pojawiają się (a właściwie zostają „wyciągnięte”) jednakże nowe elementy.

Ponieważ nominacji nie wręczono, przedstawiciele rady pedagogicznej i obu związków — ZNP i nauczycielskiej „S” — doprowadzili do spotkania z wicewojewodą, zgodnie żądając odwołania (wreszcie!) Jana Polaka z funkcji pełniącego obowiązki dyrektora ZSR i wręczenia nominacji Stanisławie Żurowskiej. Wtedy dowiedzieli się, że poprzedniego dnia do Urzędu Wojewódzkiego wpłynęły pisma protestujące przeciw powołaniu Stanisławy Żurowskiej podpisane przez wójta i przewodniczącego Rady Gminnej Wielka Wieś, na terenie której znajduje się Giebułtów.

Obaj panowie zarzucali jej, że buduje dom na terenach, które poprzedni naczelnik przeznaczył na działki budowlane decyzją niezgodną z ówczesnymi przepisami. Sprawę tych terenów dodatkowo komplikuje fakt, że o ich zwrot wy-

stępuje obecnie zakon ss. wizytek. Przewodniczący rady w swoim piśmie powołał się na opinię rady, lecz — jak później dowiedzieli się nauczyciele ZSR — sprawa na sesji nie była podnoszona.

Faktem jest, że Stanisława Żurowska buduje dom na owym terenie. Tyle tylko, że nie ona sama, ale także inni nauczyciele i pracownicy szkoły. Ponadto naruszenie prawa nastąpiło ze strony ówczesnych władz gminy, a nie pracowników szkoły. Gdy decyzja byłego naczelnika została zakwestionowana, a później anulowana (orzeczeniem NSA z 20.03.91) budowa poszczególnych domów była już zaawansowana. Dziś niezwykle utrudnia to rozwiązanie sprawy, gdyż zarówno władze gminy, jak i pracownicy szkoły mają swoje racje. Ci ostatni m. in. tę, że dziś oni mieliby ponieść konsekwencje błędnej decyzji kogoś innego.

W tej sytuacji Urząd Wojewódzki postanawia wstrzymać nominację i zbadać zasadność zarzutów.

Tuż przed końcem roku szkolnego Zarząd Okręgu ZNP zwraca się do kuratora o spowodowanie przyspieszenia decyzji. Odbywa się też rada pedagogiczna, która podejmuje uchwały o: wotum nieufności wobec Jana Polaka i żądaniu natychmiastowego odwołania go, o żądaniu nominacji na dyrektora dla Stanisławy Żurowskiej, o zwróceniu się do władz o powierzenie obowiązków dyrektora — do czasu nominacji — **Stanisławie Szumiec**.

Decyzje z Wydziału Rolnictwa U.W. przychodzą w pierwszych dniach lipca — odmowa nominacji dla Stanisławy Żurowskiej i... powierzenie w dalszym ciągu obowiązków dyrektora ZSR Janowi Polakowi.

Dyrektor Kazimierz Rabsztyn zapytany o przyczyny odmowy nominacji dla osoby, która wygrała konkurs i uzyskała akceptację rady, twierdzi, że przed rokiem wynik konkursu mógł być traktowany tylko jako pewna pomoc dla wojewody przy podejmowaniu decyzji kadrowych, że konkurs wyłaniał jedynie kandydata na dyrektora szkoły. Uwzględniono argumenty wójta i przewodniczącego rady gminy, kierując się „aspektem wychowawczym sprawy”. Mieszkańcy gminy, wiedząc mianowicie, że nauczyciele budują wbrew przepisom, a jeden z nich został przez władze uhonorowany powołaniem na dyrektora, mieliby źle oddziaływać wychowawczo przykład nieprzestrzegania prawa. Ponadto po bliższym indogowaniu — okazuje się, że Stanisława Żurowska była w komisji przydzielającej działki.

Ten kij pt. „aspekt wychowawczy” ma też swój drugi koniec. Otóż mieszkańcy gminy wiedzą (bo w tak małej gminie się wie), że przy powołaniu na stanowisko p.o. dyrektora szkoły Jana Polaka zostały złamane wszystkie przepisy, jakie regulują podobne sytuacje. Przez te

same władze, które tak bardzo dbają o to, by nie być posadzone o nieprzestrzeganie prawa. W tej sytuacji mówienie o aspekcie wychowawczym przypomina przysłowie o żdźbale i belce w oku.

W tej sytuacji Zarząd Okręgu ZNP wystąpił do organu nadrzędnego wobec Wydziału Rolnictwa U.W., czyli do Ministerstwa Rolnictwa. Zwrócił się o wszczęcie — w trybie nadzoru — postępowania administracyjnego przeciwko dyrektorowi Wydziału Rolnictwa U.W. w Krakowie, z powodu naruszenia przez niego — decyzjami w sprawie ZSR w Giebułtowie — przepisów: Karty Nauczyciela (art. 9 i 17 ust. 1, 2, 5), Rozporządzenia ministra oświaty i wychowania z 25.11.82 r. w sprawie kwalifikacji na dyrektorów, Porozumienia Ministerstwa Oświaty i Wychowania i ZG ZNP z 25.06.84 r., Ustawy o związkach zawodowych (art. 25 ust. 5 i art. 23 ust. 2). Ministerstwo Rolnictwa zwróciło się wprost do wojewody krakowskiego o wyjaśnienie sprawy. Nie mogąc jednak się doczekać odpowiedzi, pod koniec stycznia 1992 r. skierowało do szkoły własną kontrolę. W wyniku tej ministerialnej kontroli Zarząd Okręgu ZNP otrzymał 9 marca br. informację od Mieczysława Stelmacha, podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa, że „zakres i waga stwierdzonych nieprawidłowości spowodowały, iż skierowałem do Wojewody Krakowskiego szereg zaleceń, na których realizację oczekuję”.

KIJ SIĘ ZNALAZŁ...

W ZSR tymczasem, od 1 września 1991 r. na stanowisko dyrektora szkoły została powołana, wybrana przez radę pedagogiczną, Stanisława Szumiec. Wkrótce jednak dochodzi do konfliktu pomiędzy nią a Wydziałem Rolnictwa U.W. Poszło o narzuconą przez Wydział reorganizację pionu administracyjnego szkoły, a konkretnie o umieszczenie w schemacie organizacyjnym stanowiska inspektora nadzoru i radcy prawnego. Zaproponowany przez Stanisławę Szumiec nowy schemat organizacyjny — bez tych stanowisk — nie został przez Wydział zaakceptowany. Ona zaś nie widzi sensu zatrudniania nawet na 1/2 etatu ani inspektora nadzoru, bo nadzór techniczny nad działalnością inwestycyjną szkoły powinien sprawować Urząd Wojewódzki, ani radcy prawnego, bo w razie konieczności występowania szkoły w sądzie, taniej będzie zwrócić się do zespołu adwokackiego, nie mówiąc o tym, że radcy prawni urzędu powinni się sprawą zająć, skoro ZSR jest zarządzany przez Urząd Wojewódzki. W tej sytuacji te dwie połówki etatu są — zdaniem dyrektora Stanisławy Szumiec — zbędnym obciążeniem funduszu płac szkoły.

Konflikt z tego powodu zaognił się szybko — już 12 października (nieco ponad miesiąc po powołaniu) — Stanisława Szumiec otrzymała upomnienie, od którego się odwołała. Dyrektor Kazimierz Rabsztyn upomnienie utrzymał.

Przy udzielaniu tego upomnienia po raz kolejny zlekceważył obowiązujące przepisy. Nawet nie wystąpił o uzyskanie zgody związków zawodowych na udzielenie upomnienia (co jest wymagane w takich sytuacjach). Pod koniec lutego 1992 r. sprawa trafiła do Państwowej Inspekcji

Pracy, gdzie w obronie dyrektorki szkoły wystąpił Zarząd Okręgu ZNP, któremu Zarząd Oddziału ZNP przekazał część swoich uprawnień (obronę praw pracowniczych). Pod koniec marca br. decyzji jeszcze nie było.

„Nie ułatwiaj pracy nowej dyrektorce Jan Polak, który od września powrócił na stanowisko sekretarza szkoły. Jak twierdzi Stanisława Szumiec, nie przekazywał jej dokumentacji, wysyłał na zewnątrz pisma, które wymagały jej akceptacji i podpisu, a o których dowiadywała się po czasie. Dyrektorka nie ma ochoty ponosić konsekwencji służbowych za działania podległego jej sekretarza. Skoro za wszystko odpowiada, postanowiła nad całością spraw rzeczywiście czuwać, zwłaszcza tych, których dotyczyły zalecenia pokontrolne Urzędu Wojewódzkiego. Takie rozwiązanie nie odpowiadało Janowi Polakowi, który o dyrektorce — jak twierdzi ona sama — wyraża się bardzo krytycznie, zarzucając jej sądy kapturowe i kierowanie kliką.

„Znaczenie łagodniejsze, acz idące w podobnym kierunku są opinie dyrektora Rabsztyna. Uważa on, że cała „sprawa Giebułtowa”, to konflikt personalny kilku nauczycieli z Janem Polakiem, sekretarzem, który realizując zalecenia pokontrolne urzędu, stał się niewygodny dla niektórych.

Po rozmowach, nie widząc szans na normalną współpracę, dyrektor Stanisława Szumiec zwalnia z pracy Jana Polaka w terminie ustawowym, czyli 3-miesięcznym. Od tej decyzji sekretarz szkoły odwołał się do Sądu Rejonowego — Wydziału Pracy. Sprawę przegrał, po czym wniosł rewizję do Sądu Wojewódzkiego. Jego świadkiem w sprawie jest... dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, który poza zeznaniami, przestał do sądu pismo z wyjaśnieniami i własną opinią. Przed Sądem Wojewódzkim rozprawa (do końca marca) jeszcze się nie odbyła.

Zgodnie z ustawą oświatową — dyrektor Stanisława Szumiec musi startować w konkursie na dyrektora szkoły, który podobno ma być ogłoszony jeszcze w tym roku szkolnym. Żeby mogła zgłosić swoją kandydaturę, musi spełniać wymogi formalne, a więc nie może być karana służbowo. Upomnienie — jeśli zostanie utrzymane przez Państwową Inspekcję Pracy — eliminuje ją z ubiegania się o to stanowisko. I to zdaje się być kluczem do całej sprawy.

Dyrektor Kazimierz Rabsztyn zapewnia, że nie znał wcześniej sekretarza szkoły w Giebułtowie i że gdyby wiedział, ile konfliktów i nieporozumień wywoła powołanie go na pełniący obowiązki dyrektora, nigdy by takiej decyzji nie powziął.

Chciałabym wierzyć tym zapewnieniom. Tyle tylko, że dokumenty wskazują, że dyrektor wiozł bardzo wiele starań w wywołanie takich konfliktów. Tym bardziej niepokoi ocenianie ich dzisiaj przez Kazimierza Rabsztyna, dyrektora Wydziału Rolnictwa U.W. wyłącznie w aspekcie miejscowych animozji personalnych, bez uwzględnienia własnego udziału w ich wywołaniu poprzez decyzje łamiące przepisy prawne.

MALGORZATA POMIANOWSKA



Środa 22 IV

DZIEŃ NAUK HUMANISTYCZNYCH

12.15 Agroszkola.

12.40 Agroszkola.

Postęp w rolnictwie. Program Witolda Cuk-sanowa

12.45 „Portret”

Andrzej Wajda opowiada o swojej drodze twórczej, o tradycji domu rodzinnego, o studiach malarskich i filmowych, o okolicznościach towarzyszących powstawaniu kolejnych filmów. Prezentacja m. in. fragmentów „Pokolenia”, „Popiołu i diamentu”, „Wesela”, „Wszystko na sprzedaż”, „Człowieka z marmuru”. O swych rolach mówią: K. Zachwatowicz i Jerzy Radziwiłłowicz. Film powstał w Fundacji Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz we współpracy ze Stowarzyszeniem „Krakowska Alternatywa”.

13.45 Spotkania z literaturą.

Stragan z rymami, czyli współczesna poezja dziecięca. Program Barbary Kullgowskiej, reżyserii Macieja Korczak-Leszczynskiego. Widowsko poetyckie oparte na tekstach współczesnych poetów dziecięcych (m. in. J. Kulmowej, W. Chotomskiej, J. Ratajczaka, Z. Lengreha, J.L. Kerna, A. Kamińskiej, D. Wawilow). W programie wystąpią: Grażyna Barszczewska, Zofia Merle, Krystyna Tkacz, Joanna Żółkowska, Jerzy Bończak, Maciej Damięcki, Marek Obertyn i Wiktor Zborowski.

14.10 Telewizyjny Słownik Biograficzny Historii Najnowszej.

Program Jacka Sawickiego. Władysław Jasiński „Jędrus” (1909—1943), harcerz, działacz Związku Młodej Polski w Tarnobrzieskim, po wybuchu wojny w 1939 r. legendarny już organizator konspiracji niepodległościowej na tym terenie, później oddziału partyzanckiego. Zginął w walce 1943 r.

14.35 Spotkania z literaturą.

Poezja Młodej Polski. Program Barbary Kullgowskiej w reżyserii Henryka Drygałskiego. Inscenizacja wybranych utworów poetyckich twórców młodopolskich: Tetmajera, Kasprówicza, Staffa. Udział biorą: Krzysztof Kolberger, Krzysztof Kolbasiuk, Olgierd Łukaszewicz, Karol Strasburger, Tomasz Stockinger, Leszek Teleszyński, Henryk Talar, Jerzy Żelnik.

15.10 Bracia Niemcewicz.

Widowisko historyczne Marii Nockowskiej i Aleksandry Frykowskiej. Opowieść o losach braci — Wincentego i Bonawentury, którzy byli twórcami opozycji parlamentarnej w Sejmie Królestwa Kongresowego. Przedstawiciele postępowego ziemianstwa z Ziemi Kaliskiej (stąd nazwa Kaliszanie). Wybitni politycy za swą działalność ostro prześladowani, w okresie powstania listopadowego należeli do władz powstańczych. Wystąpią: Adam Ferency, Marek Bargiełowski, Maciej Robakiewicz. Narrator — Bogusław Sobczuk.

15.40 Uniwersytet Nauczycielski.

Blżej Europy. Vox Populi w Polsce. Program Barbary Babińskiej-Krzyżanek z Krakowa. Wystąpi profesor Piotr Sztompka. Czym jest opinia publiczna w Polsce, opinia środowisk, jak dane jej ulegamy, nie potrafimy się jej przeciwstawić? Jej wpływ na kształtowanie postaw, poglądów. Fenomen tego zjawiska, zderzenia, porównanie z różnymi przykładami z zachodnich krajów demokratycznych. Rola opinii publicznej w kształtowaniu „ego” w wyborach etycznych i społecznych. W tym programie zdecydowane odwołanie się do obecnej sytuacji społecznej.

16.05 Wideo — Szkoła.

Czwartek 23 IV

DZIEŃ NAUK PRZYRODNICZYCH, MEDYCZNYCH I GEOGRAFICZNYCH

12.15 Agroszkola ze Szczecina.

Typy i rasy koni. Program Ewy Karśnickiej.



RADIOWE
AUDYCJE
EDUKACYJNE

dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach od 21 do 24 IV 1992 r.

Wtorek 21 IV

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; posłuchaj i opowiedz (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marcel Aymé „Opowieści kota ze starej wierzby”.

12.40 Agroszkola.

Postępy w rolnictwie. Program Witolda Cuk-sanowa.

12.50 Wspaniała maszynieria.

Żołądek i jelita. Serial produkcji włoskiej. Reżyser — Rosalba Constantini. Czwarta wyprawa badawcza, mająca na celu poznanie budowy i funkcjonowania ludzkiego organizmu. Prowadzi w głąb przewodu pokarmowego do żołądka i jelit.

13.35 Bruksela.

Film dokumentalny Piotra Parandowskiego.

14.10 Mieszkamy w Polsce.

Świątokrzyski Park Narodowy. Program Hanny Milewskiej. Lysogóry i ich najwyższe szczyty — Lysica i Lysa Góra. Puszcza Jodłowa — rośliny i zwierzęta. Nowa Słupia — historia starożytnego hutnictwa. Odtworzenie wytopu żelaza w dymarkach.

14.35 Trzydzięci lat pięćdziesiąt, czyli zwiedzanie łąki.

Program autorski Doroty Reczek. Tym razem w czasie wizyty na łące w Kampinoskim Parku Narodowym autorzy programu będą obserwować zmiany, które zaszły we florze: łąki, lasu porastającego wydmy, zakrzewień mokradeł. Mają nadzieję, że wiosna „indywidualizuje” do niedawna bardzo podobne do siebie rośliny.

14.45 Zwierzęta świata.

Kraina orla. W stronę „Lśniących gór”, cz. I. Kolejny odcinek angielskiego serialu popularno-naukowego w opracowaniu Alicji Romaniuk. Wznoszące się majestatycznie ku niebu Góry Skaliste. Tworzą grzbiet kontynentu — wielką przegrodę oddzielającą wschód od zachodu, budzącą przerażenie przeszkodę na szlakach handlowych wiodących do Pacyfiku. Pierwsi odkrywcy zostali schwytani w pułapkę ziemniczyj, będącej królestwem górskich lwów, niedźwiedzi grizli, zwinnych kozłów i owiec. W krainie tej żyło się ciężko, dokonywało bohaterów czynów i snuło bajkowe opowieści

15.10 My, dorośli.

Program Izabelli Dukaczewskiej. Program poświęcony miłości i sprawom seksu. Seksuolog i specjalista w dziedzinie socjoterapii zastanawiają się jak przełamać barierę tkwiącą w na-

szej mentalności, by w sposób nieskrępowany móc mówić o sprawach seksu i dręczących nas problemach

15.35 Dookoła świata.

W królestwie Czarny — program Bohdana Sienkiewicza z Gdańska. W środkowej części Półwyspu Indochińskiego istniało Królestwo Czampa. Szczyt jego potęgi przypadał na XIV wiek. Pozostawiło po sobie wspaniałe budowle, świątynie. Film Hanny Kramarczuk o zaginionym królestwie, którego szczątki ratują polscy konserwatorzy, uzupełni rozmowa z Moniką Warneńską, pisarką i podróżniczką, która w czasie swojej podróży do Indochin odwiedziła Królestwo Czarny.

16.05 Wideo-Szkola.

Piątek 24 IV

DZIEŃ NAUK SPOŁECZNYCH

12.15 Agroszkola z Łodzi.

Program Jerzego Bindera. Silnik latem i zimą, elektroniczny zapłon.

12.45 Telewizja Edukacyjna zaprasza.

Program Katarzyny Proniewicz. Informacje o programach na najbliższy tydzień.

13.00 Teleplastikon.

Program Krzysztofa Daneckiego poświęcony społecznym problemom współczesnej Europy.

13.20 Eko-lego.

Program Reginy Frąckiewicz i Gerarda Sawickiego. D- jak drapieżnik. W programie tym opowiemy o wielkiej rodzinie zwierząt drapieżnych — kiedy się pojawiły, jak wyglądały ich rozwój? Pokażemy gatunki żyjące współcześnie, ich rolę w środowisku. Program adresowany do młodej widowni.

13.40 Al Kibla - kierunek na Mekkę.

Droga Mistrza. Reżyser Rafael Carratala. Kolejny odcinek serialu dokumentalnego produkcji hiszpańskiej. Dzieje i dzień dzisiejszy ludowej tradycji zapasów sportowych, kulturowanych na wsi tureckiej. Bohaterem jest młody zapasnik.

LABORATORIUM EDUKACJI TWÓRCZEJ

DROGA DO NOWEJSZKOŁY — TECHNIKI ZMIENIANIA SIEBIE

Odpowiadając na propozycję Telewizji Polskiej przygotowaliśmy projekt 10 półgodzinnych odcinków programu edukacyjnego, pod ogólnym tytułem „Droga do nowej szkoły”. Adresujemy go do wszystkich odbiorców, którzy zainteresowani są pełniejszym rozwojem swojej wrażliwości, wyobraźni, pogłębieniem umiejętności komunikowania się w różnych językach sztuki.

Właściwy, węższy temat na którym się koncentrujemy, brzmi: „Techniki zmieniania siebie”. Istotne wydaje się to, w jaki sposób rozumiemy ten temat, co znaczy dla nas pojęcie „techniki”, czym jest proponowana „zmiana” i kogo ona dotyczy.

Zawarte w tytule słowo „techniki” rozumiemy jako metodę pracy w grupie, jako sposób myślenia o procesie twórczym, o dynamice, o kreatywności.

„Zmienianie” to dla nas budowanie sytuacji, w których ujawnia się to, co w każdym z nas drzemie, co już jest. Uwolnienie tego potencjału — w realizowanych przez nas warsztatach — to główne zadanie, które sobie stawiamy. Ważne i wartościowe jest to co za takie uznają uczestnicy zajęć. To oni rozstrzygają, proponują, spierają się, my prowadzimy, im to tylko ułatwiamy.

„Siebie” — ostatni trzon z tytułu — to pytanie z kim będziemy pracować. Proponowany cykl warsztatów (programów) chcemy przeprowadzić z uczniami liceów, nauczycielami, rodzicami.

Interesowało nas spojrzenie na temat nowej szkoły oczami tych, którzy są w niej najważniejsi — oczami uczniów. Dlatego też na poprzedzające realizację filmu spotkanie zaprosiliśmy młodzież z wielu warszawskich liceów. Wylaniające się w trakcie tego spotkania problemy były i naszym zdaniem istotne. Zastanawiano się jak sprzyjać:

- integracji społeczności szkolnej,
- efektywnemu, bezpośredniemu porozumiewaniu się,
- współdecydowaniu i współodpowiedzialności za siebie i swoje miejsce w szkole, które młodzież chciałaby widzieć jako ważne i bezpieczne,
- rozwijaniu wyobraźni, twórczego myślenia, przekraczaniu ram stereotypu,
- ale to, co najważniejsze, od czego należałoby zacząć, to umożliwienie lepszego, głębszego poznania siebie, wykorzystania własnych możliwości, pełnego rozwoju osobowości, zmiany postaw.

Te właśnie zagadnienia uczyniliśmy tematem filmu.

Stosowana przez nas metoda pracy — tzw. warsztaty twórcze — polega na stwarzaniu warunków do stawiania pytań istotnych dla każdego o siebie i ważnych z punktu widzenia pewnych społeczności mających wpływ i decydujących o wychowaniu (w tym wypadku społeczności szkolnej: klasy, szkoły, relacji uczeń-nauczyciel, a także rodziny).

Szukanie odpowiedzi na te pytania, dążenie do znalezienia rozwiązań indywidualnych, różnorodnych, niepowtarzalnych jest jedną z najsilniej przez nas akcentowanych wartości. Niezależnie od tego w jakim języku sztuki następuje porozumienie, uczestnicy takich spotkań muszą mieć pewność, że są poważnie traktowani, że nie ma złych i dobrych odpowiedzi, że każdy jest odpowiedzialny za siebie i ma realny wpływ na to, co dzieje się wokół niego.

Cykl ten chce zmienić sposób myślenia o edukacji, co naszym zdaniem jest możliwe od dzisiaj, tym bardziej że nie wymaga to żadnych dodatkowych środków finansowych czy zmian organizacyjno-programowych.

14.10 ABC Ekonomii.

Rynek papierów wartościowych i giełda towarowa. Kolejny odcinek popularnonaukowego serialu produkcji niemieckiej.

14.15 Jeśli nie Oxford to co?

Program Izabelli Dukaczewskiej. Propozycje wyboru szkoły i przyszłego zawodu dla maturzystów.

14.40 Pogranicze.

Program Adama Kulika. Korńie, dawna wieś ukraińska. Miejscowa ludność tradycyjnie zajmuje się garncarstwem. Zobaczymy okazy fajansu z XIX wieku w miejscowej fajansarni oraz skamienieliny z okresu trzeciorzędu wyorywane przez rolników na polach.

14.50 Dokument trochę inny.

Autor — Andrzej Titkow. Prezentacja filmu Tomasza Zygadły „Szkoła podstawowa” z 1970 roku. Towarzyszy temu rozmowa zaproszonych gości (Wojciech Eichelberger, Jerzy Prokopiuk, Tomasz Zygadło) na temat modelu szkoły i stylizowanych przez nią zachowań społecznych

15.20 Szkoła żon.

Jak zdobyć męża? ... i czy w ogóle go zdobywać. Program Olgi Michalczuk i Hanny Milewskiej, w którym będziemy szukać odpowiedzi na pytanie, jak postępować z chłopakiem, który jest twoją sympatią.

15.40 Uniwersytet Nauczycielski.

Techniki zmieniania siebie, czyli szkoła inaczej — Cz. I „Portret”. Autorzy — Janusz Byszewski, Wiesław Karolak, Maria Parczewska i Tomasz Teodorczuk. Reż. Tomasz Lengren, Muzyka — Edward Sielicki. Współpraca — Mirosław Witkowski, Ryszard Gajewski, Przemysław Kamiński, Robert Moroń, Tomasz Samosionek. Odcinek ten wraz z dwoma innymi: „Integracja” i „Komunikacja” pomyślany jest jako całość i łączy je podobnego rodzaju stylistyka. Pokazane są działania, krótkie ćwiczenia wykorzystujące szeroki wachlarz ekspresji, od plastycznych począwszy, po dźwięk, ruch, elementy przyrody itp. Patrz — dołączona informacja!

16.05 Wideo — Szkoła.

Nurtowi zajęć „laboratoryjnych” towarzyszyć będą zdjęcia różnych sytuacji „z życia”, korespondujące z tematem naszych działań, pokazujące, jak wielki związek ma to, co dzieje się w czasie naszych warsztatów; z tym co jest określane mianem funkcjonowania ludzi w życiu, w świecie. Realizacji tego zadania podjął się reżyser filmu.

Takie dwutorowe ukazanie problemów, stanowiących pole naszego zainteresowania — najlepiej ukaże istotę naszej koncepcji artystyczno-pedagogicznej, której głównym celem jest pewna pomoc w pełniejszym i lepszym funkcjonowaniu w świecie, wynikającym z lepszego jego rozumienia.

W ten sposób próbujemy stworzyć w miarę pełny „portret problemu”. By uniknąć groźnej nam jednostronności czy dogmatyczności w przekazywaniu naszej koncepcji, staraliśmy się w każdym odcinku ukazać różnorodne punkty widzenia tego samego problemu. Nie było naszym celem proponowanie gotowych, jedynie słusznych rozwiązań. Chcieliśmy raczej pokazać jak stworzyć warunki i jakimi metodami się posługiwać by dochodzić do własnych, osobistych autorów metod pracy z ludźmi. Cykl 10 odcinków stanowi całość metodologiczną i artystyczną, przy czym każdy odcinek poświęcony odmiennemu tematowi, może być traktowany samodzielnie nie tracąc na czytelności merytorycznej.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że Janusz Byszewski i Wiesław Karolak, którzy od wielu lat zajmują się edukacją twórczą, zaproszeni przez MEN do współpracy, opracowują nową koncepcję plastyki w szkole.

Wszystkie osoby realizujące działania w proponowanym przez nas cyklu pracują nad nowym alternatywnym programem wychowania nie tylko artystycznego.

Cykl filmów „Techniki zmieniania siebie” stanowić będzie integralną część tego programu i ważną pomoc metodyczną dla nauczycieli i uczniów.

MARIA PARCZEWSKA
JANUSZ BYSZEWSKI

Piątek 24 IV

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Teatr szkolny — Krystyna Boglar „Winda” (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: J.W. (5 min.); muzykujemy (7 min.). 14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Firma i ty — Czas na pieniądź (rzecz o organizacji).

15.00-15.30 REPETYTORIUM — Odczytane na nowo — „Dzienniki” Witolda Gombrowicza (literatura).

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 9

— Wszechświat — Ziemia — Człowiek (próba podsumowania działalności człowieka na Ziemi i we wszechświecie).

15.00-15.30 REPETYTORIUM: My w Europie.

Czwartek 23 IV

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas. Od narodzin do narodzin: kawalerskie życie (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: J.W. (5 min.); zabawy przy muzyce (aud. umuzykalniająca dla przedszkolaków) (15 min.). 14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII: Gospoda pod gęsim piórem — Sztuka rozmowy.

15.00-15.30 REPETYTORIUM: W 44 dni dookoła świata (geografia)

przekł. Elżbiety Radziwiłłowej (5 min.); „Pod błękitną nicią”, słuch. Zofii Wolskiej (15 min.). 14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII — Kamienie mówią — „Partenon w Atenach”. 15.00-15.30 REPETYTORIUM: Krajobrazy geologiczne (ekologia).

Środa 22 IV

9.00-10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH (blok audycji dla uczniów klas 0-III); omówienie programu i piosenka na dzień dobry; angielski dla nas; Uwaga! Nie deptać trawników! (aud. z okazji Międzynarodowego Dnia Ziemi) (15 min.); gimnastyka na wesoło (5 min.); muzyczny obrazek (aud. umuzykalniająca) (5 min.); nasza książka: Marcel Aymé „Opowieści kota ze starej wierzby” (5 min.); Klub Do-re-mi (7 min.). 14.30-15.00 AUDYCJA POPULARNONAUKOWA dla klas IV-VIII Podróże z Małym Księciem

TRYB POSTĘPOWANIA KOMISJI LEKARSKICH DO SPRAW INWALIDZTWA I ZATRUDNIENIA

Ubiegam się o przyznanie mi renty inwalidzkiej. W najbliższym czasie będę poddana badaniu przez obwodową komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Chciałabym się dowiedzieć, jaki jest tryb postępowania tej komisji.

(A.P. — woj. gdańskie)

Obwodowe komisje lekarskie do spraw inwalidztwa i zatrudnienia obejmują swoim działaniem tereny określone przez dyrektora właściwego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Komisje te orzekają o inwalidztwie, a także o świadczeniach rehabilitacyjnych i o potrzebie przeprowadzenia rehabilitacji zawodowej.

Do skierowania na komisję lekarską należy dołączyć wywiad zawodowy z miejsca pracy, zaświadczenie o stanie zdrowia, dokumentację lekarską z zakładu służby zdrowia, w którym leczyl się zainteresowany oraz akta rentowe.

Komisja lekarska rozpoznaje sprawę na posiedzeniu, któremu przewodniczy lekarz — przewodniczący komisji. Orzeczenie wydaje się na podstawie bezpośredniego badania zainteresowanego oraz analizy dokumentacji lekarskiej i zawodowej. Komisja może rozpoznać sprawę bez badania, jeżeli uzna posiadaną dokumentację za wystarczającą do wydania orzeczenia. Dana osoba może być ponadto skierowana na badania dodatkowe lub specjalistyczne albo na obserwację szpitalną.

Orzeczenie komisji lekarskiej zapada większością głosów. W przypadku równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego. Członek komisji w razie odmiennej oceny sprawy może zgłosić na piśmie odrębne zdanie wraz z uzasadnieniem.

Orzeczenie komisji lekarskiej wydane w celach rentowych powinno zawierać:

- dokładny opis stanu zdrowia z lekarskim rozpoznaniem i podaniem numeru statystycznego grupy chorobowej lub kalectwa,
- ustalenie wskazań i przeciwwskazań w sprawie zatrudnienia,
- zaliczenie lub odmowę zaliczenia do jednej z grup inwalidów,
- datę powstania inwalidztwa,
- ustalenie związku inwalidztwa z określonymi okolicznościami,
- datę badania kontrolnego,
- szczegółowe uzasadnienie orzeczenia,
- podpisy wszystkich członków komisji biorących udział w wydaniu orzeczenia.

Postawa prawna: rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 5 sierpnia 1983 r. w sprawie składu komisji lekarskich do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, trybu postępowania, trybu kierowania na badania przez komisje oraz szczegółowych zasad ustalania inwalidztwa (Dz. U. nr 47, poz. 214, zm. Dz. U. nr 37 z 1990 r., poz. 210)

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH

W jakich sprawach można zwracać się o pomoc do rzecznika praw obywatelskich? Jakie są jego uprawnienia? (M.J. — woj. gorzowskie)

Rzecznik praw obywatelskich pełni w naszym systemie prawnym funkcję strażnika praw i wolności obywatelskich, określonych w Konstytucji i innych przepisach prawa. Bada on, czy na skutek działania lub zaniechania organów obowiązanych do przestrzegania i realizacji praw i wolności obywatelskich, nie nastąpiło naruszenie prawa, a także zasad współżycia i sprawiedliwości społecznej. Rzecznik nie zajmuje się więc sprawami, które są wynikiem sporu między poszczególnymi obywatelami. Takie postanowienia są zawarte w ustawie z 15 lipca 1987 r. o Rzeczniku Praw Obywatelskich (tekst jednolity — Dz. U. nr 109 z 1991 r., poz. 471).

Wniosek składany do rzecznika jest wolny od opłat. Nie wymaga zachowania szczególnej formy, lecz powinien zawierać oznaczenie wnioskodawcy oraz osoby, której praw i wolności sprawa dotyczy, a także określać przedmiot sprawy.

Jeżeli rzecznik podejmuje sprawę, to może prowadzić postępowanie wyjaśniające samodzielnie bądź też zwrócić się do właściwych organów o zbadanie sprawy.

Po całkowitym zbadaniu sprawy rzecznik praw obywatelskich stosownie do art. 14 prezentowanej ustawy, może:

- 1) wyjaśnić wnioskodawcy, że nie stwierdził naruszenia praw i wolności obywatela,
- 2) skierować wystąpienie do organu, organizacji lub instytucji, w których działalności stwierdził naruszenie praw obywatelskich,
- 3) zwrócić się do organu nadrzędnego nad jednostką naruszającą prawo z wnioskiem o zastosowanie odpowiednich środków,
- 4) żądać wszczęcia postępowania w sprawach cywilnych, jak również wziąć udział w każdym toczącym się już postępowaniu — na prawach przysługujących prokuratorowi,
- 5) domagać się wszczęcia przez uprawnionego oskarżyciela postępowania przygotowawczego w sprawach o przestępstwa ścigane z urzędu,
- 6) zakazać decyzję do sądu administracyjnego,
- 7) wystąpić z wnioskiem o ukaranie, a tak-

że o uchylenie prawomocnego rozstrzygnięcia w postępowaniu w sprawach o wykroczenia,

8) wnieść rewizję nadzwyczajną.

URLOP WYPOCZYNKOWY DLA NAUCZYCIELA

Jaki jest obecnie wymiar urlopu wypoczynkowego dla nauczyciela? Czy może on być skrócony wskutek decyzji dyrektora, nakazujących nauczycielowi wykonywanie pewnych prac, nie związanych bezpośrednio z procesem dydaktycznym? (M. L. — woj. łódzkie)

Najlepszą odpowiedzią na pytanie Czytelniczki będzie zacytowanie art. 64 ust. 1 Karty Nauczyciela. Brzmi on: „Nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której organizacja pracy przewiduje ferie letnie i zimowe, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania”. Tak więc okres urlopu limitowany jest jedynie długością ferii.

Jedynym wyjątkiem może być zobowiązanie nauczyciela do przeprowadzenia egzaminów, lub do prac związanych z zakończeniem roku szkolnego i przygotowaniem nowego roku szkolnego. Zakres tych czynności określany jest przez dyrektora szkoły. Nie mogą one zająć nauczycielowi więcej niż 7 dni.

Jeżeli nauczyciel jest zatrudniony w szkole, w której nie są przewidziane ferie szkolne, to przysługuje mu prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 6 tygodni w czasie ustalonym w planie urlopow.

NAGRODA JUBILEUSZOWA PO 40 LATACH PRACY

W bieżącym roku mija 40 lat mojej pracy w zawodzie nauczyciela. Czy w związku z tym przysługuje mi nagroda jubileuszowa i ewentualnie w jakiej wysokości? Karta Nauczyciela nic nie mówi na ten temat, a nikt do tej pory nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi na moje pytanie. (W. W. — woj. tarnowskie)

Karta Nauczyciela rzeczywiście milczy na temat nagrody jubileuszowej dla nauczyciela po 40 latach pracy. Art. 47 ust. 1 głosi bowiem jedynie, że nauczyciele za wieloletnią pracę otrzymują nagrody jubileuszowe w następujących wysokościach:

- za 20 lat pracy — 75 proc. wynagrodzenia miesięcznego,

- za 25 lat pracy — 100 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
- za 30 lat pracy — 150 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
- za 35 lat pracy — 200 proc. wynagrodzenia miesięcznego.

Wnioski wypływające z powyższego unormowania są dość jednoznaczne. Mianowicie ustawodawca nie przewidział możliwości uzyskania przez nauczyciela „jubileuszówki” po 40 latach pracy, a więc nie ma podstaw, by ubiegać się o wypłatę tego świadczenia, gdyż po prostu ono się nie należy. Nic bowiem nie upoważnia do dokonywania wykładni rozszerzającej tego przepisu.

REWIZJA NADZWYCZAJNA

Niedawno przegrałem sprawę sądową z moim byłym zakładem pracy. Sąd rewizyjny nie uwzględnił mojego odwołania. Czy istnieje jeszcze jakaś szansa na zmianę wyroku, który, moim zdaniem, jest rażąco niesprawiedliwy? (E. P. — woj. opolskie)

Po odrzuceniu rewizji wyczerpany został tok postępowania w danej sprawie i wyrok stał się prawomocny. Jeżeli jednak taki wyrok rażąco narusza prawo lub interes Rzeczypospolitej Polskiej, to może on zostać uchylony albo zmieniony w wyniku wniesienia rewizji nadzwyczajnej.

Zainteresowana osoba nie może wnieść sama rewizji nadzwyczajnej bezpośrednio do Sądu Najwyższego. Wolno jej jedynie złożyć podanie do jednego z podmiotów, które są uprawnione do składania rewizji nadzwyczajnej. Zgodnie z kodeksem postępowania cywilnego tymi uprawnionymi organami są: minister sprawiedliwości, pierwszy prezes Sądu Najwyższego, rzecznik praw obywatelskich, a w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych — także minister pracy i polityki socjalnej. Ponadto z mocy art. 22 ustawy o związkach zawodowych prawo wnoszenia rewizji nadzwyczajnych w sprawach dotyczących prawa pracy i ubezpieczeń społecznych mają również ogólnokrajowa organizacja międzyzwiązkowa i ogólnokrajowy związek zawodowy reprezentatywny dla pracowników większości zakładów pracy.

Podanie z prośbą o wniesienie rewizji nadzwyczajnej może być złożone tylko raz i tylko do jednego z organów zaprezentowanych powyżej. Jeżeli w tej samej sprawie wniesiono kilka podań, należy je przekazać temu z organów, do którego wpłynęło pierwsze z nich.

DRODZY CZYTELNICY!

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się o to do nas zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. OD 1 MAJA (decyduje data stempla pocztowego) do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 16/92

ODPOWIADA

MINIMUM PROGRAMOWE NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO

CZĘŚĆ OGÓLNA

Kształcenie na etapie nauczania początkowego ma charakter integracyjny. Pokrewne treściowo i poznawczo zagadnienia winny być nauczane razem, aby tworzyły logiczne całości (integracja między przedmiotami). Integracja w nauczaniu początkowym może być osiągnięta między innymi przez stosowanie w możliwie szerokim zakresie gier dramatycznych, dramy i innych działań parateatralnych oraz różnych form teatru lajkowego.

Na etapie nauczania początkowego kształcenie dzieci odbywa się w wymiarze 21 godzin tygodniowo (w tym: 6 — język polski, 5 — matematyka, 4 — wychowanie fizyczne i zdrowotne, 1 — środowisko, 1 — plastyka, 1 — technika, 1 — muzyka, oraz zajęcia do wyboru nauczyciela — 2 godziny). W tej puli godzin nie są ujęte: gimnastyka korekcyjno-kompensacyjna i zajęcia wyrównawcze, religia, język obcy.

Układ czasu zajęć może być kształtowany elastycznie, w zależności od koncepcji progra-

mu, a także od aktualnej sytuacji w klasie, jednakże z zachowaniem podanych wyżej proporcji zajęć w skali tygodnia. Wyjątkiem są zajęcia z plastyki i techniki, które powinny być realizowane w zasadzie w jednostkach dwugodzinnych, co najmniej raz na dwa tygodnie.

Godziny do wyboru mogą być wykorzystywane według uznania nauczyciela. Ma to stworzyć dodatkowe możliwości kształcenia kreatywnej postawy ucznia wobec siebie i otaczającej go rzeczywistości.

Głównym kryterium uzyskania promocji z klasy do klasy jest dobro dziecka, a nie mechaniczne pomiary osiągnięć. Jeżeli treści nauczania w klasie wyższej będą dla dziecka za trudne, można mu pozwolić przejść na niższy poziom kształcenia. Przejście to może także nastąpić w ciągu roku szkolnego.

Cele

Celem kształcenia i wychowania na etapie nauczania początkowego jest:

- rozwijanie i kształtowanie poznawczych możliwości uczniów, tak aby mogli oni przejść od dziecięcego do bardziej dojrzałego i uporządkowanego rozumienia świata,

- kształtowanie dojrzałości emocjonalnej uczniów, aby osiągli oni zdolność do świadomego kierowania swoim postępowaniem,

- rozwijanie i przekształcanie naturalnej motywacji poznawczej dziecka w motywację do podjęcia systematycznych wysiłków poznawczych; w związku z tym niezbędne jest eliminowanie czynników hamujących ten proces, a w szczególności przyznanie uczniom prawa do błędów,

- kształtowanie umiejętności interpersonalnych, tak aby dziecko było w stanie możliwie najpełniej korzystać z nauczania organizowanego na sposób szkolny,

- rozbudzanie i przekształcanie wrodzonych zdolności kreatywnych dziecka, jego wrażliwości i naturalnych możliwości motorycznych w kierunku spontanicznej kreacji i świadomej twórczości,

- kształtowanie umiejętności racjonalnego działania w różnych sytuacjach szkolnych i czerpania z tego radości.

Tak więc, celem kształcenia na etapie nauczania początkowego jest dalsze, stałe rozwijanie swoistych potrzeb i możliwości dziecka w zakresie poznawczym, emocjonalnym, działaniowym.

Tak jak w każdym okresie rozwojowym ważne jest:

- kształtowanie poczucia przynależności do swojej ojczyzny,
- pomaganie dziecku w kształtowaniu prawego charakteru,
- rozbudzanie wrażliwości na drugiego człowieka,

- pogłębianie znajomości norm współżycia społecznego,

- kształtowanie potrzeby i umiejętności dbania o własne ciało, jego rozwój i sprawność fizyczną oraz swoje zdrowie.

Warszawa, luty 1992

Autorzy koncepcji: mgr Ryszarda Dziubińska, prof. dr hab. Edyta Gruszczyk-Kolczyńska, prof. dr hab. Maria Jakowicka, mgr Grzegorz Kwieciński, mgr Barbara Lisowska, prof. dr hab. Janina Parafiniuk-Sołńska, Maria Penksa, doc. dr hab. Bronisław Rocławski, prof. dr hab. Zbigniew Semadeni, mgr Beata Szczodrak, mgr Roman Wawreczko.

Protokół ustaleń

zespołu opracowującego minimum programowe w zakresie nauczania początkowego

1. Opracowano projekt części ogólnej minimum programowego w zakresie nauczania początkowego (załącznik).

2. Ustalono, że minimum programowe w zakresie języka polskiego, matematyki, środowiska (nazwa tymczasowa), wychowania fizycznego i zdrowotnego, muzycznego, plastycznego i technicznego dla klas I-III musi być przygotowane w odrębnym postępowaniu.

3. W programach nauczania powinny być wskazane metody i środki (podręczniki) oraz zasygnalizowane warunki niezbędne do realizacji programu.

4. Do dalszego rozważenia pozostaje kwestia, jak mocno musi być zaznaczony podział treści nauczania na poszczególne lata nauki.

BOROWSKI W BIBLIOTECIE NARODOWEJ

„Utwory wybrane” Tadeusza Borowskiego w opracowaniu Andrzeja Wernera wydała ostatnio Biblioteka Narodowa. „Jakże krótki jest okres, w którym Borowski pisał prozę: niespełna sześć lat, w tym trzy ostatnie to już z pewnością czas smutnych i przerażających pomyłek” — stwierdza we wstępie wspomniany krytyk. Dodajmy, że może jeszcze krócej trwała twórczość poetycka Borowskiego, rozpoczęta tomikiem „Gdziekolwiek ziemia”; wydanym na powielaczu w 1942 roku, i zaniechana po wojnie. Krótkie było zresztą całe życie pisarza. Gdy się teraz czyta przypomnienie jego biografii, zadziwia już sama ilość rozdziałów, które się w tych 29 latach musiały zmieścić. Dzieciństwo w Sowiecie, repatriacja ze zwolnionym z łagru ojcem, oczekiwanie (już w Warszawie) na powrót z Syberii zesłanej tam matki. Potem surowa bieda lat gimnazjalnych i matura, już „na Targowej”, już na tajnych kompletach. Z kolei praca magazyniera gdzieś na Pradze, na Skaryszewskiej, łączona z intensywnymi studiami na tajnej polonistyce UW. Do tego własna twórczość, przerywana aresztowaniem, jak się okaże, nieskutecznie przerywana.

A było to tak: 25 lutego 1943 roku Borowski, poszukując narzeczonej, Marii Rundo, wpadł w gestapowski „kocioł”. Trzy miesiące spędził na Pawiaku, aby już w kwietniu znaleźć się w obozie. I teraz kolejno: Birkenau, Oświęcim właściwy, a pod koniec wojny ewakuacja w okolice Stuttgartu i przewiezienie krańcowo wyczerpanego więźnia do Dachau-Allach pod Monachium. Tam następuje wyzolenie przez VII armię amerykańską.

W jednym ze swoich listów Borowski wspomina, że w obozie „pisał dużo i rzeczy najrozmaitsze”. Niektóre jego wiersze, jak dowiadujemy się ze wstępu Andrzeja Wernera, krążyły w odpisach wśród więźniów, albo też śpiewano je jako obozowe piosenki. Ich autor był zapewne lubiany przez swoje otoczenie i — jeśli to w warunkach obozowych możliwe — popularny.

Po wkroczeniu Amerykanów i kilku-miesięcznym pobycie w obozie dla „dipisów”, podejmuje Borowski intensywną działalność pisarską, a także wydawniczą, wzbogaconą podróżami do Francji i Belgii. Wiosną 1946 decyduje się, mimo rozterek i wahań, na powrót do kraju. Nieco wcześniej „Twórczość” drukuje jego dwa oświęcimskie opowiadania. W Warszawie zjawia się więc bardzo młody, ale znany już pisarz.

Ze Szwecji wraca naręczona, cudem jakimś uratowana po ewakuacji Birkenau. Po zawarciu małżeństwa życie Borowskiego staje się coraz bardziej intensywne. Pisarz publikuje pojedyncze utwory, a w roku 1947 wydaje książkę o najdonioślejsze swoje dzieło — tom opowiadań „Pożegnania z Marią”. Kończy też studia i zostaje asystentem profesora Krzyżanowskiego oraz prezesem Klubu Młodych Artystów i Naukowców. Od roku 1949 działa w kręgach literackich i młodzieżowych NRD. Staje się czynnym członkiem Polskiej Partii Robotniczej i uczestniczy w kongresie zjednoczeniowym. Wkrótce zasłynie jako autor fanatycznych artykułów propagandowych.

„Utwory wybrane” Tadeusza Borowskiego stanowią dokładny przegląd całej jego spuścizny, od okupacyjnych liryków aż po stalinowskie treści artykuły, zamieszczane w gazetach. Omawiany tom umożliwia naszą kolejną refleksję nad osobą autora „Dnia na Harmenzach”. Kolejną, gdyż o Borowskim czytaliśmy sporadycznie, a i teksty jego wydawano nierzadko. Kim więc był? Niech i ja spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, bo z daleka i przelotnie, ale jednak trochę go ze studiów znałem. Był erudyta i zapalonym czytelnikiem. Ze swojej rangi intelektualnej nie rezygnował nawet w niewyobrażalnie ciężkich sytuacjach.

Jako prozaik stworzył styl oryginalny i godny najtrudniejszych tematów. Umiał wiernie oddać obozowy żargon, mieszaninę niemieckich z okrucami języków różnych narodów. I tak na przykład ludzkie szkielety, przybysze z Salonik, bronią swojej godności

w rozmowie z Tadeuszem dziwnym zlepkiem słów: „Greco niks bandito, Greco gut człowiek”. Jest to — według makabrycznego określenia autora — „krematoryjne esperanto”. Borowski potrafił także opisać z właściwym mu epickim chłodem sceny rozgrywane się na rampie kolejowej Oświęcimia. Nigdy nie zdołamy ich zapomnieć. Chodzi tu przede wszystkim o opowiadanie „Proszę państwa do gazu”, wymienione wśród lektur obowiązkowych dla klas maturalnych.

Stylem pełnym szlachetnego patosu (a więc bardzo rzadko występującym w jego prozie) uogólnił Borowski cierpienia całej generacji niewolników, która nieoczekiwanie wyrosła w środku Europy. Utwór „U nas w Auschwitzu”, będący próbą odtworzenia listów autora do więzionej w Birkenau narzeczonej, napisany został jakby w imieniu nie tylko oświęcimskich „häftlingów”, ale także ludzi odbywających dożywotnią katorgę w różnych epokach i krajach. Jak wiemy, Borowski stronił na ogół od wyrażania prostych ocen moralnych, a gdy przedstawiał okrucieństwa i zbrodnie, to szczydził im epitetów i nie definiował istoty zła. Tu natomiast nazywa rzeczy ich strasznym imieniem i gotów jest nawet odmówić wartości pismom swoich ulubionych twórców doby antyku.

Cała starożytność — z jej piramidami i świątyniami — była przecież jednym wielkim obozem koncentracyjnym, a on sam należał do niewolników, którzy „rwali kamienie na drogi imperialne” i „wiosłowali na galemach”. Tylko garstka „tamtych” pisała dialogi i dramaty. „Myśmy byli brudni i umierali naprawdę. Oni byli estetyczni i dyskutowali na niby”. Skoro zaś „nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka” i „nie ma dobra, które na nią pozwala” — to i sam Platon kłamał.

Takie credo pisarza jest oczekiwane, potrzebne. Przyznajmy bowiem, że jeśli nie ogół czytelników, to znaczną część młodzieży źle przyjmuje „lagrową prozę” Tadeusza Borowskiego, traktując ją jako przyzwolenie na k a m i e n n y ś w i a t. Utrwała się pogląd, że ktokolwiek przekroczył bramy obozu, zatracał ludzkie cechy. Polemika z takim sądem wymaga wielu innych dokumentów literackich. Żeby dowiedzieć, ile było koleżeństwa i solidarności w zachowaniu licznych więźniów, zaprosiłem kiedyś na lekcję dyrektora sąsiedniej szkoły. Był więźniem Stutthofu. Zagłodzony i śmiertelnie chory przetrwał tylko dzięki pomocy innych.

Wracamy do „Utworów wybranych”. Znajdziemy tu prawdziwe małe arcydzieła w rodzaju „Pożegnania z Marią” (chodzi mi o opowiadanie tytułowe tomu), czy też relacji z nielegalnej „Matury na Targowej” albo opisu kompletów uniwersyteckich, prowadzonych przez Krzyżanowskiego i Doroszewskiego („Profesorowie i studenci”). Tom Biblioteki Narodo-

wej zawiera też wybór wierszy. „Wydaje się dziś niewątpliwie — czytamy we wstępie Andrzeja Wernera — że gdyby nawet Borowski nie napisał nic więcej niż swoje wiersze, to niektóre z nich znalazłyby trwałe miejsce w historii literatury czasów wojny”.

Są prostsze, bardziej przejrzyste w intencjach twórczych niż proza. Obok obozowych liryków adresowanych do narzeczonej znajdziemy tu koledę, tradycyjną w tonie i nastroju, melodyjną i wzruszającą. Towarzyszy jej „Koleśda zła”, która treścią i atmosferą, przypomina wiersz Mickiewicza „Do matki Polki”. Oto jedna ze strof liryku Borowskiego:

„Nie karm, Matko, Syna, nie karm, nie dawaj do syta mu mleka, niech z głodu Syn płacze lepiej, nie karm go, Matko, nie karm”.

Jest też w tym wyborze wierszy warszawskich, obozowych i monachijskich kilka utworów, które po upływie 25 lat od samobójczej śmierci autora podał do druku w paryskiej „Kulturze” Gustaw Herling-Grudziński. Jeden z nich, pisany jeszcze za drutami Dachau-Allach, brzmi szokująco w kontekście innych wypowiedzi Borowskiego:

„Ej, kultura, ty polska kultura, ej pojedziesz ty kiedy za Ural, ej zabolą, zabolą cię oczy od bezmiaru ziemi dał wostocznej”. Mimo wszystko jest jakieś powiązanie między „Innym światem” Herlinga a opowiadaniem obozowymi Tadeusza Borowskiego. Po prostu oba piekła — radzieckie i niemieckie — zasługiwały na tak piekielne monografie.

Rysuje STOK



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Poziomo:

1) rysunek — zagadka, 4) bezład, 7) nierównoległe ustawienie gałek ocznych, 8) kopia pisma, 9) miejsce cyrkowych zmagani, 10) tłuszcz o twardej konsystencji, 11) duże naczynie do kąpieli, 14) grupa społeczna strzegąca swej tradycyjnej odrębności, 17) kalif arabski, krewny i zięć Mahometa, 19) długowieczne drzewo iglaste, 20) pogoda krócej, 21) starożytna kolonia grecka przy ujściu rzeki Meander, 22) porcelanowe cacko, 26) oficerskie uposażenie, 28) drzewo lub krzew z rodziny brzoźowatych, 29) od około 270 mln do 220 mln lat temu, 31) autor „Wilków w nocy”, 32) tkanina z krótkim włosiem po prawej stronie, 33) służy do podawania zupy, 35) prawo swobodnego wyboru obywatelstwa, 36) tylna, wewnętrzna część gałki ocznej, 38) wylewany w andrzejkę, 40) pozioma belka, element ściany szkieletowej w budownictwie, 41) duża antylopa, 42) graniczna opłata, 43) autor powieści „Kakao”, 46) ocalił ludzi i zwierzęta przed potopem, 48) taniec z Aragonii z kastanietami, 49) trafiło się ślepej kurze, 52) czeskie tak, 54) wcięcie w pasie, 56) poruszanie się w powietrzu, 58) w przenośni trud, znój, 59) taka, jaka matka, 62) imię żeńskie, 65) skrzynia jak areszt, 67) na krowiej głowie, 68) twardniejąca masa do niczego, 69) związek, zjednoczenie, 70) śnieżna pantera, 71) drzazga, 72) człowiek śniegu, 73) precz na koreańskiej walucie, 74) portowy basen, 75) tytuł opery Leoncavalla, 76) gobelin.

Pionowo:

1) stożkowaty worek płócienny wleczony przez samolot, 2) metalowe pieniądze, 3) schronienie

upiecione z gałęzi, 4) dawna fódz kozacka o dwu sterach, 5) reszka, 6) graficzna książki lub czasopisma, 12) oszukańcze przedsięwzięcie, 13) ogólnie przyjęta zasada, 15) zna ludzki organizm od podszewki, 16) niejeden w hotelu, 18) stworzył Kubusia Puchatka, 22) samiec z wełną na grzbiecie, 23) zdarzają się nawet siedmiomilowe, 24) nieco prędzej niż largo, 25) mieszka w Ankarze, 26) paryski ulicznik, 27) zasłona z wąskich listew, 29) węglowodór nasycony występujący w ropie naftowej, 30) uzasadniona przyczyna, 33) lokomotywie na doczepkę, 34) piecowy uzdrowiciel, 37) kwaśna przyprawa, 38) walka zbrojna, 39) zwieńczenie piersi, 44) motylek przepadający za ciuchami, 45) termin kalendarzowy, 47) czechosłowackie miasto nad Odrą, 50) prawy dopływ dolnej Odry, 51) pierwiastek naszej noblistki, 53) Marian, znany polski aktor, 55) zapalenie gardła, 57) do niego po okulary, 60) zespół środków transportowych wiozących zaopatrzenie dla wojska, 61) podwyższony o 2 półtony VI stopień podst. skali diatonicznej, 62) zezwolenie na przekroczenie granicy w paszporcie, 63) uczucie spowodowane beczynnością, 64) starożytne państwo semickie w środkowej Mezopotamii, 66) reżyser filmu „Sól ziemi czarnej”.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 79 utworzą hasło, którym jest myśl Sofoklesa.

Rozwiązanie krzyżówki (hasło) prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji z dopiskiem „Krzyżówka Świąteczna”. Pomiedzy Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi rozlosujemy NAGRODY.

